

ZENON
KLEMENSIEWICZ

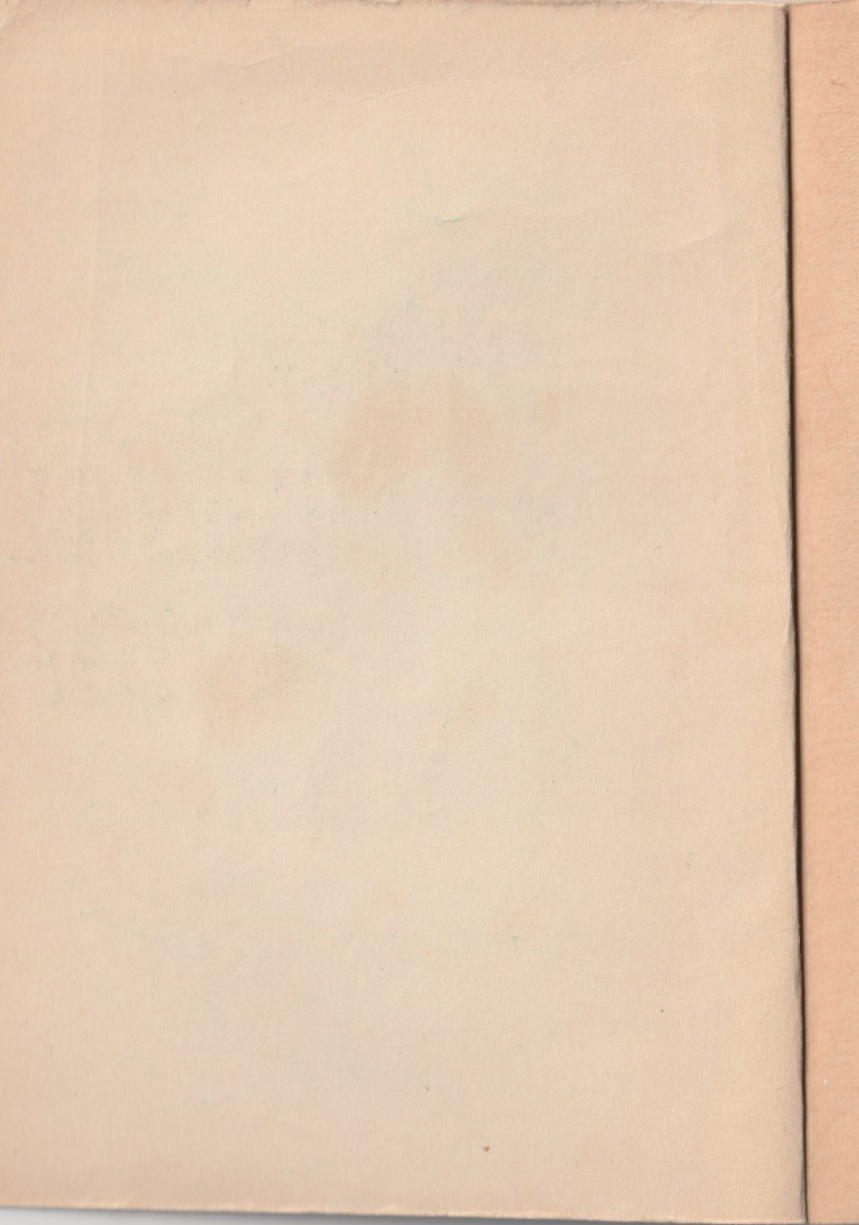


CZY WARTO SIĘ ZAJMOWAĆ ESPERANTEM?

WARSZAWA 1965

POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW







CZY WARTO SIĘ ZAJMOWAĆ ESPERANTEM?



PROF. DR ZENON KLEMENSIEWICZ

(CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMII NAUK)

CZY WARTO SIĘ ZAJMOWAĆ ESPERANTEM?

POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW ● WARSZAWA 1965

Oktadkę projektował:
JULIUSZ KULESZA

*

Redaktor:
WALERIAN WŁODARCZYK

*

Redaktor Techniczny
FELIKS CZERANOWSKI

Na pytanie, czy warto się zajmować esperantem dała właściwie wystarczającą odpowiedź praktyka prawie 80 lat w skali światowej. Esperanto stało się doskonałym środkiem porozumiewania się wielotyśięcznych rzesz, których członkowie należą do rozmaitych narodowości, do rozmaitych obszarów geograficznych, do rozmaitych kręgów kulturowych.

O powadze esperanta w opinii światowej świadczy stanowisko UNESCO zajęte podczas VIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego w Montevideo w 1954 roku, w następującej Rezolucji:

Konferencja Generalna po rozpatrzeniu Sprawozdania Dyrektora Generalnego na temat „Międzynarodowej Petycji na rzecz języka esperanto”:

1. uznaje rezultaty osiągnęte przez esperanto w dziedzinie międzynarodowych kontaktów intelektualnych i zbliżenia narodów świata;
2. stwierdza, że rezultaty te odpowiadają celom i ideałom UNESCO;
3. poleca Dyktorowi Generalnemu śledzić rozwój zastosowania esperanta w dziedzinach nauki, oświaty i kultury, i w tym celu współpracować z Uniwersała Esperanto-Asocio (Światowy Związek Esperantystów) w sprawach obchodzących obie organizacje;

4. wzywa Państwa Członkowskie, które wyraziły gotowość wprowadzenia lub rozszerzenia nauczania esperanta w szkołach, aby informowały Dyrektora Generalnego o rezultatach osiągniętych na tym polu.*

Jakież to wspaniałe uznanie dla wytworu wieloletnich wysiłków, który w roku 1885 przybrał postać broszury pt. *Lingvo Internacia — Antaŭparolo kaj plena lernolibro* z ukrytym nazwiskiem autora — Ludwika Zamenhofs — pod pseudonimem *Dr Esperanto* — „mający nadzieję”. Ten pseudonim utarł się później jako nazwa samego języka.

Pierwszy podręcznik wyszedł dopiero w roku 1887. Wśród przeciwności i trudności, budząc u jednych entuzjazm, u innych zawiść, jeszcze u innych kpiny „Lingvo Internacia” dra Esperanto zdobywa z wolna miejsce i funkcję języka międzynarodowego — już w oderwaniu od swego zrazu żyjącego, potem zmarłego twórcy, który taki właśnie stosunek do swego dzieła uznał za ostateczne zwycięstwo:

„Ĉu mi post tio ankoraŭ vivos, ĉu mi mortos, ĉu mi konservos la forton de mia korpo kaj animo, ĉu mi ĝin perdos — la afero tute ne dependas de

* Rezolucja UNESCO nr 8/DR/116 z dn. 10.XII.1954 r. Tekst według A. Głębowski *Esperanto...* PZE, Warszawa 1962, str. 47—48. „Petycję na rzecz esperanta”, złożoną do ONZ w 1952 r., podpisały 942 organizacje reprezentujące ponad 15 milionów członków oraz około miliona osób z 76 krajów. Bliższe dane — patrz *Esperanto-Revo-Internacia* nr 591(2), luty 1955 r.

tio, — kiel la sorto de la vivanta lingvo tute ne dependas de l'sorto de tiu ĉi aŭ tiu persono". (Czy potem będę jeszcze żył, czy umrę, czy zachowam się ciała i ducha, czy ją utracę, sprawa całkiem nie będzie od tego zależała — tak jak los jakiegoś żyjącego języka nie zależy wcale od losu tej lub innej osoby).

Deklaracja UNESCO sprzed jedenastu lat, jest bardzo wymownym świadectwem posuwania się na tę pozycję w kulturalnym dorobku ludzkości. Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w tym samym roku UNESCO przyjęło Uniwersala Esperanto-Asocio (UEA — Światowy Związek Esperantystów*) na członka-konsultanta (ang. consultative arrangements), — świadectwo to będzie tym wymowniejsze.

I dlatego na retoryczne pytanie: „Czy warto się zajmować esperantem” odpowiedzieć wypadnie uzasadnieniem tej pozytywnej postawy, jaką wobec niego zajęto na szerokim świecie.

W ramach mojej naukowej kompetencji chciałbym się wypowiedzieć przede wszystkim o lingwistycznym aspekcie esperanta.**

Język ten — esperanto — jest językiem sztucznym. Język sztuczny zawdzięcza początek jednostkowemu twórcy i pojawia się w życiu od jakiejś ściśle okreś-

* UEA ma 3197 reprezentantów w 1482 miastach w 84 krajach.

** Redaktorowi Walerianowi Włodarczykowi dziękuję za pomoc w ostatecznym opracowaniu redakcyjnym tekstu odczytu wygłoszonego w Łodzi (1963) oraz cenne uzupełnienia informacyjno-statystyczne i liczne przypisy.

lonej daty. Języki naturalne są przez wieki kształtującym się wytworem odnośnych grup etnicznych. Koncepcja języka sztucznego zakłada trwałość i zasadniczą niezmienność tej jego postaci, którą mu nadał twórca, a którą umownie przyjmują za obowiązującą i podtrzymują jego użytkownicy. Język naturalny podlega ciągłym i nieprzerwanym przeobrażeniom uzależnionym od wewnętrznych praw i tendencji rozwojowych oraz od różnych zewnętrznych czynników sprawczych.

Jak widać, język naturalny i sztuczny różnią się pod względem genetyczno-ewolucyjnym w sposób istotny i podstawowy. Czy ten bezsporny fakt mówi przeciw esperantu? Poruszam tę sprawę tu specjalnie, ponieważ w walce z esperantem podkreśla się niekiedy to, że nie jest on językiem „żywym”. Ale trzeba ustalić przede wszystkim, co ma znaczyć „żywy język” w tej polemice.

Jeżeli „żywy język” ma znaczyć „język używany przez pewne zbiorowisko ludzkie”, to esperanto jest językiem żywym. Wedle posiadanych materiałów, ludzi mówiących po esperancku jest ponad dwa miliony, a więc z pewnością nie mniej, niż ludzi mówiących po szkocku, irlandzku i wieloma narzeczeniami plemiennymi w Ameryce, Afryce lub Azji.

Jeśli „żywy język” ma znaczyć „niemartwy język”, to nie stanowi to żadnego argumentu na

niekorzyść esperanta, gdyby go ktoś uznał w tym rozumieniu za „m a r t w y”; łacina przez długie wieki „martwa” pełniła z największym pożytkiem i sukcesem funkcję międzynarodowego języka w nauce, w literaturze, dyplomacji, kościele itd.

Jeśli wreszcie „ż y w y j ę z y k” ma oznaczać „n a t u r a l n y j ę z y k”, to oczywiście esperanto nie jest językiem w tym znaczeniu „ż y w y m”, bo jak to przed chwilą stwierdziłem — jest językiem sztucznym i nikt temu nie zamierza przeczyć, ale z tej esperanta właściwości wcale nie wynika nieprzydatność w funkcji sztucznego środka językowego porozumiewania się ludzkości.

Stanowisko języka sztucznego w językowym życiu osobnika, który go używa, jest w zasadzie podobne do stanowiska obcego języka naturalnego. Mianowicie użytkownik języka sztucznego posługuje się nim o b o k języka naturalnego, tzw. ojczystego, w którym dokonywał się jego najwcześniejszy rozwój psychiczno-językowy. Stąd wynikają dwa fakty, które obserwujemy także przy opanowywaniu każdego obcego języka naturalnego:

1. opanowanie języka sztucznego odbywa się przy pomocy i za pośrednictwem pojęć i kategorii gramatycznych oraz leksykalnych języka ojczystego;
2. w posługiwaniu się językiem sztucznym dochodzi w różny sposób do głosu wpływ ojczystego języka naturalnego.

Wiadomo, iż dwie są podstawowe funkcje każdego języka: po pierwsze — stanowi on narzędzie myślenia i po wtóre — jest środkiem porozumiewania się. Językowi sztucznemu przypisujemy przede wszystkim drugą funkcję. Rodzi się on z potrzeby porozumiewania się, możliwie największej ilości ludzi, przy pomocy języka, który nie jest językiem ojczystym żadnego z nich. Ta właściwość jest pożądana dlatego, że teoretycznie umożliwia skonstruowanie takiego języka, który by był możliwie najłatwiejszy do opanowania i użycia.

Niemalęj wagi jest też wzgląd na to, że sztuczny język nie drażni niczyich ambicji narodowościowych, nie można go wyzyskiwać jako narzędzia podboju politycznego i kulturalnego, a także iż nie zapewnia żadnej grupie ludzkiej pierwszeństw i przewagi z racji wyłącznie językowej.

Ma tedy język sztuczny stać się powszechnym, a więc rozpiętym ponad wielością i różnorodnością języków etnicznych, których liczbę określa się dziś w sposób bardzo hipotetyczny, przybliżony na 2 500 — 3 000, pomijając bardzo liczne i nieraz zróżnicowane odmiany dialektyczne.

Pomysł języka powszechnego nie jest ani nowy, ani fantastyczny, ani wytworem naszego stulecia. Występują przecież w jego funkcji różne języki naturalne, żywe i martwe. Tak na przykład wystarczy tu tylko przypomnieć rolę języka greckiego w postaci tzw. *koiné* w epoce hellenistycznej (334 — 30 p.n.e.),

rolę języka łacińskiego od średniowiecza po wczesny renesans (V—XV w.) w umysłowym życiu Europy, rolę współczesnych tzw. „światowych” języków w różnych zakresach życia ludzkości i na różnych obszarach globu ziemskiego.

Tego, że potrzeba powszechnego języka sztucznego jest żywa, dowodzi kilkaset jego rozmaitych prób, które się nasilają w XIX w.* w miarę poszerzania się i pogłębiania stosunków między różnymi narodami, w miarę postępującego procesu jednoczenia się ludzkości.

Tego wreszcie, że praktyczne rozwiązanie problemu powszechnego języka sztucznego leży w sferze możliwości, dowodzi dotychczasowe — prawie osiemdziesięcioletnie — doświadczenie z esperantem. Poucza ono, że porozumienie ludzi różnych języków narodowych jest możliwe, że taki sztuczny język może

* Z ważniejszych prób tego stulecia odnotować należy m.in. A. Grosselin *Système de langue universelle* (Paryż 1836). J. Schipfer *Communications* lub *Weltsprache* (Wiesbaden 1839). E. T. Vidal *Langue universelle* (Paryż 1844), ks. B. Sotos Ochando *Lingua universal* (Madryt 1852), prof. L. de Rudelle *Pantos dimon glossa* (Bordeaux 1858), J. F. Sudre *Solresol* (Paryż 1866), Pirro *Universal-Sprache* (Paryż 1868), ks. J. M. Schleyer *Volapük* (Konstancja 1880). A. Volk i R. Fuchs *Weltsprache* (Berlin 1883), P. Steiner *Pastilingua* (Neuwied 1885), S. Verhegger *Nal Bino* (Liège 1886), ks. Elchhorn *Weltsprache* (Bamberg 1887), inż. E. Maldant *Chabe Aban* (Paryż 1887), inż. E. Dormoy *Balta* (1887), St. de Max *Bopal* (Paryż 1887), dr S. Bernhard *Lingua Franca Nouva* (Wiedeń 1888), prof. G. Bauer *Spelin* (Agram 1888), P. Hoinix *Anglo Franca* (Londyn 1889), J. Lott *Mundolingue* (Wiedeń 1890), dr D. RosaNov-Latin (Turyn 1890), Fieweger *Dil* (Wrocław 1893), dr E. Beerman *Novilatin* (Lipsk 1895), W. von Arnim *Veltparl* (Opole 1896), prof. J. Puchner *Nuove Roman* (Linz 1897), ks. Marchand *Dilpok* (Besançon 1898), L. Bollack *Lingue bleue-Bolak* (Paryż 1899).

być językowym środkiem upowszechnienia pisarskiego dorobku literackiego, naukowego, technicznego w granicach całej ludzkości.

A doświadczenie to pozwala z pełną odpowiedzialnością orzec, że pod względem rzeczowym potrzeba sztucznego języka powszechnego znalazła współcześnie najlepsze z dotychczasowych zaspokojenie w esperancie, a dalszy postęp w tym zakresie zależy już od czynników organizacyjno-propagandowych. Taka jest też istota cytowanej na wstępie Rezolucji Konferencji Generalnej UNESCO z 1954 roku.

Czy miałbym przez to stwierdzić, że esperanto jest na zawsze ostatnim nie zastąpionym rozwiązaniem problemu? Byłoby to ze stanowiska naukowego niedopuszczalne. Jak każde sztucznie wytwarzane narzędzie — tym razem w funkcji społecznego międzynarodowego porozumienia się językowego — także sztuczny język powszechny może przybierać nowe, coraz doskonalsze kształty. Przeczyć temu byłoby chybioną propagandą. Istotnie ruch na tym polu jest i będzie żywotny. Natomiast nie jest przesadą ani wprowadzeniem w błąd, kiedy się powie, że dla naszej epoki najlepiej skonstruowanym i wypróbowanym, najszerzej w opinii światowej uznanym i zorganizowanym językiem sztucznym międzynarodowym jest właśnie esperanto.

W tym zakresie należy i to zauważyć, że sam język esperanto nie wyklucza pewnego rodzaju doskonalenia się. Oczywiście ten rozwój może być bardzo o-

graniczony i tak uwarunkowany, aby nie naruszył niezmienności podstaw i zasad. Dlatego to „Deklaracja”, uchwalona podczas I Międzynarodowego Kongresu Esperantystów w Boulogne-sur-Mer w roku 1905, postanawia w punkcie 5:

„La sola, unu fojon por ĉiam deviga por ĉiuj esperantistoj, fundamento de la lingvo Esperanto estas la verko *Fundamento de Esperanto*, en kiu neniŭ havas rajton fari ŝanĝon...” (Jedyną raz na zawsze obowiązującą podstawą języka esperanto jest dzieło *Fundamento de Esperanto*, w którym nikt nie ma prawa robić zmian...).

Rodzajem komentarza tego postanowienia są uwagi samego Ludwika Zamenhofa w liście do Javala z września 1905 roku:

„...zmiana jakiegoś słowa lub formy w podstawach języka (en la fundamento de la lingvo) powinna być najsurowiej i bezwzględnie zakazana. Osoba, która już opanowała esperanto, musi mieć zupełną pewność, że nigdy nie będzie musiała się przeuczać, że żaden wyraz wyuczony przez nią nie straci kiedykolwiek na swej wartości i że nigdy nie będzie nie rozumiana przez innych esperantystów...” — Autor esperanckiego dzieła musi mieć pewność, „że dzieło moje będzie doskonale rozumiane przez wszystkich esperantystów wszystkich czasów”.

Ta programowa i fundamentalna zachowawczość dotyczy przede wszystkim gramatyki. Jej zasady są

nienaruszalne, choć mogą podlegać interpretacji zapobiegającej złemu rozumieniu. Także podstawowy zasób leksykalny, tj. zbiór rdzeni i zrostków pozostaje niezmienny. Ale właśnie w tym zakresie jest otwarta droga postępu, którą Zamenhof w tymże liście tak określił:

„Istnieje jednak sposób, którym możemy ulepszyć język, nie zmieniając jego podstaw... Możemy to osiągnąć przez wprowadzenie pewnej liczby neologizmów... które by nie zastępowały starych wyrazów... lecz istniały równolegle z nimi”.

To sformułowanie Ludwika Zamenhofa jest z pewnością niedostateczne. Mniej potrzebne, choć mogą być przydatne, są neologizmy synonimiczne w rodzaju: *Polujo* = *Pollando* = *Polio* czy *ŝipo* = *marveturilo*, co osobiście nie uważam za słuszne. Natomiast konieczne są neologizmy związane z rozwojem kultury materialnej i duchowej, nauki i techniki, np.: *ripo* — zamek błyskawiczny, *ĵeto* — odrzutowiec, *sputniko* — sputnik, *vidofono* — widofon. Sprawy te musi jednak załatwiać zespół rzeczoznawców, rodzaj akademii, której orzeczenia normatywne miałyby moc obowiązującą i zapobiegały żywiołowemu zaspokajaniu potrzeb słownikowych i niekontrolowanej interpretacji wątpliwych dyrektyw gramatycznych.

Czy z tymi wszystkimi zastrzeżeniami i zabezpieczającymi urządzeniami esperanto zdoła zachować jednolitość nawet wtedy, kiedy się stanie językiem

pomocniczym wielu milionów ludzi różnych narodowości? Moim zdaniem, bezwzględnej jednolitości i zgodności w zakresie gramatyki trudno oczekiwać. W innym miejscu wspomniałam, że esperanta uczymy się za pośrednictwem języka ojczystego i objawy wpływu mowy ojczystej na sposób mówienia esperantem są tu w skali masowej tak samo konieczne i nieuniknione, jak przy użyciu jakiegokolwiek obcego języka naturalnego. I tak na przykład inna będzie dyscyplina użycia rodzajnika *la* w mówieniu Polaka a Niemca, Francuza, Anglika. Mogą być rozbieżności w konstrukcjach składniowych, np. *eniri la ĉambron*, lub *eniri en la ĉambron*, zwłaszcza prepozycyjalnych. Na przykład Polak może być skłonny powiedzieć *akompani al iu* wedle wzoru *towarzyszyć komu*, Niemiec zaś *akompani iun* — wedle *jemanden begleiten*. Mogą być rozbieżności w słowotwórstwie; dla przykładu pozostanmy przy przedrostku *mal-*, który tworzy antonimy, tj. wyrazy pochodne o znaczeniu przeciwnym. Ale zarówno istota przeciwieństwa znaczenia, jak to, które z dwu znaczeń przeciwnych ma być podstawą derywacji w poszczególnych wypadkach, może prowadzić do różnych rozwiązań. Tak na przykład skoro *prawy* i *lewy* stanowią przeciwieństwo: *dekstra* i *maldekstra*, z równą racją można by mówić o *blanka* i *malblanka* (biały i czarny) czy *nigra* i *malnigra* (czarny i biały); a skoro podstawę opozycji stanowi wysokie nasycenie właściwością, można się zastanowić, dlaczego jest *proksima* i *mal-*

proksima (bliski i daleki). W odniesieniu do esperanta mówionego (nie pisanego) trzeba się z tym pogodzić, że realizacja niejednego wyrazu będzie odmienianie brzmiała w zależności od różnic bazy artykulatoryjnej różnojęzycznych esperantystów.

Ale przyjąwszy, że jest koniecznością takie umiarkowane zróżnicowanie esperanta, w pewnym sensie dialektyczne, zwłaszcza w użyciu ludzi o małej świadomości językowo-gramatycznej, a tych jest przecież przygniatająca większość, którzy pozostają w zrozumiałej, nieraz niewolniczej i odruchowej zależności od modelu własnej mowy ojczystej, można z całym spokojem orzec, że prostota systemu gramatycznego i leksykalnego tak bardzo ogranicza zakres i stopień tych odchyłeń, że ani nie rozbijają one jedności, ani nie uszczuplają jednoznacznej zrozumiałości. A wprowadzenie esperanta do szkół różnego stopnia — co stanowi całkiem odrębne zagadnienie — zacieśniłoby jeszcze bardziej granice tego wewnętrznego zróżnicowania.

Z kolei stajemy wobec pytania, dlaczego z wielu dotychczasowych prób właśnie esperanto wyszło zwycięsko. Rozstrzygnęły o tym jego względna łatwość i wielkie przybliżenie do wielu popularnych języków naturalnych.

Esperanto opiera się bowiem na gramatycznych i leksykalnych podstawach języków indoeuropejskich, które są w użyciu wielu milionów ludzi mówiących jednym z języków grupy romańskiej, ger-

mańskiej, słowiańskiej, bałtyckiej, celtyckiej, greckiej, ormiańskiej, indyjskiej, irańskiej. Z gramatycznego systemu tych różnych języków dokonał Zamenhof umiejętnego wyboru tego, co im wspólne a najprostsze, i poddał bezwyjątkowym prawidłom.

Tak więc system głoskowy jest bardzo prosty. Stanowi go pięć samogłosek *a, e, i, o, u*; jedna niezgłoskotwórcza *ŭ* (jak w polskim „auto”), 8 par spółgłosek przeciwstawnych dźwięcznością i bezdźwięcznością w typowych miejscach artykulacyjnych: wargi, zęby, dziąsła, tylny język: *b — p, v — f, d — t, z — s, ĵ — ŝ, ĝ — ĉ, g — k, h — ĥ*; cztery spółotwarte — *l, r, m, n*; wreszcie *c* i *j*. W położeniu przed *i* spółgłoski ulegają umiarkowanemu zmiękczeniu, natomiast występujące po *i* samogłoski czytane są jako sylaby (*mia* = *mi* + *a*, *tiel* = *ti* + *el*, *kioma* = *ki* + *o* + *ma*). Te właśnie nieliczne głoski występują w bardzo wielu językach naturalnych, stąd ich wymawianie nie nastręcza trudności różnojęzycznym esperantystom.

Odmiana rzeczownika i przymiotnika wyczerpuje się w dwu formach przypadkowych liczby pojedynczej i mnogiej: jedna z nich służy biernikowi *bonan knabon, bonajn knabojn*, wszystkie inne przypadki wyrażają się drugą formą (mianownika) *bona knabo, bonaj knaboj*, której szczegółową funkcję syntaktyczną przypadku zależnego wyznaczają przyimki. Oto przykład deklinacji:

Przypadek	1. poj.	1. mnoga
Mianownik	<i>la bona knabo</i>	<i>la bonaj knaboj</i>
Dopełniacz	<i>de la bona knabo</i>	<i>de la bonaj knaboj</i>
Celownik	<i>al la bona knabo</i>	<i>al la bonaj knaboj</i>
Biernik	<i>la bonan knabon</i>	<i>la bonajn knabojn</i>
Narzędnik	<i>per la bona knabo</i>	<i>per la bonaj knaboj</i>
Miejscownik	<i>en la bona knabo</i>	<i>en la bonaj knaboj</i>
Wołacz	<i>ho! la bona knabo</i>	<i>ho! la bonaj knaboj</i>

System koniugacyjny opiera się na ośmiu podstawowych, zarazem elementarnych kategoriach: trzech czasów, trzech trybów i dwu stron; przy czym przy niezmienniej formie czasownikowej jej funkcję osobową wyznacza zaimek *mi* — ja, *vi (ci)* — ty, *li* — on, *ŝi* — ona, *ĝi* — ono, *ni* — my, *vi* — wy, *ili* — oni, one.

WZÓR KONIUGACJI CZASOWNIKA
Tryb oznajmujący (Indikativo)

Cz. teraźn. (prezenco)	cz. przeszły (preterito)	cz. przyszły(futuro)
<i>mi amas</i> kocham	<i>mi amis</i> kochałem *	<i>mi amos</i> będę kochał
<i>vi amas</i> kochasz	<i>vi amis</i> kochałeś	<i>vi amos</i> będziesz kochał
<i>li amas</i> kocha	<i>li amis</i> kochał	<i>li amos</i> będzie kochał
<i>ni amas</i> kochamy	<i>ni amis</i> kochaliście	<i>ni amos</i> będziemy kochali
<i>vi amas</i> kochacie	<i>vi amis</i> kochali	<i>vi amos</i> będziecie kochali
<i>ili amas</i> kochają	<i>ili amis</i> kochali	<i>ili amos</i> będą kochali

*) Tu i we wszystkich wzorach koniugacyjnych poprzestaje się na podaniu formy rodzaju męskiego lub męskoosobowego; formie esperanckiej odpowiadają zróżnicowane formy polskie rodzaju męskiego, żeńskiego, nijakiego, męskoosobowego i nieosobowego, np. *mi amis* kochałem, kochałam, *ni amus* kochalibyśmy, kochałybyśmy itp.

Tryb warunkowy (kondicionalo)	Tryb rozkazujący (imperativo)
<i>mi amus</i> kochałbym	<i>mi amu!</i> niech ja Kocham!
<i>vi amus</i> kochałbyś	<i>vi amu!</i> Kochaj!
<i>li amus</i> kochałby	<i>li amu!</i> niech on Kocha!
<i>ni amus</i> kochalibyśmy	<i>ni amu!</i> Kochajmy!
<i>vi amus</i> kochalibyście	<i>(vi) amu!</i> Kochajcie!
<i>ili amus</i> kochaliby	<i>ili amu!</i> niech Kochają!

To wielkie uproszczenie koniugacji zostaje nieraz nagrodzone subtelnie zróżnicowanym użyciem imiesłówów czynnych (*participo aktiva*) i imiesłówów biernych (*participo pasiva*), które w języku esperanckim mają większą częstotliwość używania niż np. w języku polskim. Imiesłów bierny ma formant *-nt* zaś imiesłów bierny *-ta*, z poprzedzającym *-a-*, *-i-*, *-o-*, które wyznaczają czas (analogicznie jak i przy koniugacji czasowników:

mi estas amanta Kocham
mi estas aminta pokochałem
mi estas amonta mam pokochać

mi estis amanta pokochałem
ni estis aminta pokochałem był
mi estis amonta miałem pokochać

mi estos amanta będę Kochał
mi estos aminta pokocham
mi estos amonta będę miał pokochać

mi estus amanta kochałbym
mi estus aminta kochałbym był
mi estus amonta miałbym kochać

estu amanta! kochaj!
estu aminta! pokochaj!
estu amonta! miej kochać!

Analogicznie przedstawiają się formy złożone strony biernej:

mi estas amata jestem kochany
mi estas amita jestem pokochany
mi estas amota mam być kochany

mi estis amata byłem kochany
mi estis amita byłem pokochany
mi estis amota miałem być pokochany

mi estos amata będę kochany
mi estos amita będę pokochany
mi estos amota będę mającym być kochanym

mi estus amata byłbym kochany
mi estus amita byłbym pokochany
mi estus amota byłbym kochany

estu amata! bądź kochany!
estu amita! bądź pokochany!
estu amota! bądź mającym być kochanym!

Podaliśmy przykłady imiesłowów przymiotnikowych: zmieniając tylko końcówkę -o, na -e, otrzymamy imiesłowy rzeczownikowe oraz przysłówkowe:

cz. teraźniejszy	$\left\{ \begin{array}{l} \textit{amato} \text{ ten, który jest kochany} \\ \textit{amate} \text{ będąc kochanym} \end{array} \right.$
cz. przeszły	$\left\{ \begin{array}{l} \textit{amito} \text{ ten, który był kochany} \\ \textit{amite} \text{ będąc kochanym (w przeszłości)} \end{array} \right.$
cz. przyszły	$\left\{ \begin{array}{l} \textit{amoto} \text{ ten, który będzie kochany} \\ \textit{amote} \text{ będąc kochanym (w przyszłości)} \end{array} \right.$

Ale bodajże największe i praktycznie najdonioślejsze ułatwienie znajdujemy w opanowaniu słownictwa dzięki dwu założeniom jego budowy. Podstawę słowotwórczą stanowi zasób około 9 900 rdzeni (w roku 1887 było ich tylko 904, w r. 1914 — 4001, w r. 1954 — 7866, porównanie daje obraz wzbogacania się słownictwa na tle potrzeb życia bieżącego). Od tych rdzeni tworzy się wyrazy pochodne przy pomocy 29 przyrostków (sufiksów) i 10 przedrostków (prefiksów).*

Znając końcówki gramatyczne -o (rzeczownikową), -a (przymiotnikową), -i (bezokolicznikową), -e (przysłówkową) z każdego wyrazu możemy utworzyć z jednego rdzenia szereg wyrazów:

* Esperantyści używają ponadto 1 prefiksu i 4 sufiksów, które dotychczas nie otrzymały aprobaty Akademii Esperanckiej.

bon'

bono — dobro
bona — dobry
bone — dobrze
bonega — doskonały
boneco — dobroć
bonema — dobrotliwy
bonulo — dobry człowiek
bonigi — uczynić dobrym
boniĝi — stać się dobrym
malbona — zły
plibonigi — ulepszyć

san'

sano — zdrowie
sanigejo — lecznica
saniga — leczniczy
saneco — zdrowie (stan)
sanulo — pełen zdrowia
malsano — choroba
malsanulo — pacjent, chory
malsaneta — niedomagający
malsanulejo — szpital
malsanema — chorobliwy
malsaniga — chorobotwórczy
nesana — niezdrów

fin'

fino — koniec
fin — końcowy
fine — w końcu, na końcu

kudr'

kudri — szyć
kudrilo — igła
kudrejo — szwalnia
kudraĵo — rzecz uszyta
kudristino — szwaczka

ĉeval'

ĉevalo — koń
ĉevalejo — stajnia
ĉevalino — klacz
ĉevālido — źrebię
ĉevaleto — konik

patr'

patro — ojciec
patrino — matka
patrine — po matczynemu
gepatroj — rodzice
bopatro — teść
bopatrino — teściowa
patrujo — ojczyzna
patrineco — macierzyństwo

Poważną funkcję słowotwórczą spełniają też przyimki w funkcji przedrostków, np. *al* + *iri* — *aliri* „dojść”, *en* + *iri* — *eniri* „wejść”, *el* + *iri* —

eliri „wyjść”, *supren + iri* — *supreniri* „wyjść na wierzch”, *tra + iri* — *trairi* „przejsć”, *preter + iri* — *preteriri* „minąć” itp. Skoro od każdego rdzenia tworzy się przeciętnie po kilka wyrazów, otwierają się możliwości rozbudowy — w pełnym znaczeniu mechanicznej — wielotysięcznych zasobów leksykalnych esperanta... Kategorie semantyczne wyznaczone przyrostkami i przedrostkami wyczerpują zasadniczo wszystkie ważniejsze działy, klasy, postawy poznawcze (przedmiot, właściwości, okoliczności, żeńskość, narzędzie, miejsce, stopień nasycenia itd., itd.).

Obok wywodzenia nowych wyrazów od podstawowego rdzenia, czyli tzw. derywacji, odgrywa w leksykalnym budownictwie esperanta wielką rolę zespalać rdzeni w wyrazach złożonych, czyli tzw. kompozycja. Tak więc, np. *laborkamarado* towarzysz pracy, *tiamaniere* w ten sposób, *evoluŝtupo* stopień rozwoju, *lingvokono* znajomość języka, *dankesprimo* wyraz podziękowania, *kulturatingoj* dorobek kulturalny, *tiurilate* w tym zakresie, *parkerkapablo* chłonność pamięciowa. Nawet rozwija się, w ostatnich latach, tendencja do połączeń dwu zredukowanych wyrazów w jeden rozwinięty, np. *sveltulino* = *svelta virino* smukła kobieta.

Umyślnie przytoczyłem przykłady pokazujące, jak polskim grupom wyrazowym odpowiada tylko jeden złożony esperancki, względnie dwu esperanckim jeden. Dodajmy, że w tym zakresie ma się wielką swobodę kombinowania dwurdzennych lub nawet i wię-

cej rdzennych konstrukcji, uwarunkowanych tylko jednoznacznością zrozumiałością; wedle moich obserwacji jest tu szerokie i wdzięczne pole indywidualnego wyrazotwórstwa.

Zachowanie w pamięci tylko rdzeni i zrostków, które się łączą wedle bezwyjątkowych reguł, niewątpliwie mniej ją obciąża, niż opanowanie setek i tysięcy poszczególnych wyrazów, choćby nawet pokrewnych, ale budowanych wedle różnych zasad w językach naturalnych. Dodajmy, że przewaga rdzeni ma charakter naśladowniczo romański — w podstawowym słownictwie około 80%, w rozszerzonym o działy specjalistyczne około 90%. To ułatwia i przyswojenie, i spamietanie słownictwa ludziom władającym jednym z języków romańskich lub posiadających jaką taką znajomość łaciny. Dla innych zaś przyswojenie sobie słownictwa esperanckiego przedstawia taką samą trudność, jak wyuczenie się wyrazów jakiegokolwiek obcego języka naturalnego, ale w wysokiej mierze przecież ograniczoną ilościowo działaniem opisanego powyżej mechanizmu słowotwórczego.

Ostatnimi laty — o ile trafnie się orientuję — zauważam nie zawsze korzystne objawy rozwoju słownictwa. Rozumiem, że muszą powstawać nowe wyrazy dla określenia nowych desygnatów, nowych pojęć, nowych przedmiotów. Natomiast nie wydaje mi się rzeczą słuszną wprowadzanie do języka esperanto wyrazów nowych, zastępujących dotychczasowe; dla przykładu podam:

<i>nowy wyraz</i>	<i>poprzedni</i>	<i>znaczenie</i>
aŭdaca	kuraĝa	odważny, a, e
editi	eldoni	wydać
editi	redakti	redagować
editoro	eldonisto	wydawca
ĝentlemeno	ĝentilhomo	dżentelmen
horto	fruktarbaro	sad owocowy
hospitalo	malsanulejo	szpital
kamiono	ŝargaŭto	ciężarówka
manekeno	model/in/o	model/ka/
metropolo	ĉefurbo	stolica
nupto	geedziĝo	ślub
prefaco	antaŭparolo	przedmowa
prizono	malliberejo	więzienie
putino	stratvirino	prostytutka
sakri	blasfemi	przekląć, kląć

Formy pierwszej kolumny są z pewnością bardziej międzynarodowe w swym źródłosłowie, ale przecież w sumie zwiększają one zasób dubletów wyrazowych esperanckich i naruszają zasady esperanckiego słowotwórstwa.

Pamiętam, antonimy — wyrazy mające znaczenie przeciwstawne — tworzyło się dawniej tylko przy pomocy formantu prefiksowego *mal-*, jak np.: *juna* — *maljuna* młody — stary, *pura* — *malpura* czysty — brudny, *alta* — *malalta* wysoki — niski czy *granda* — *malgranda* duży — mały. Bez wątpienia stanowiło

to wielkie uproszczenie i odciążenie pamięci. Obecna dążność do zastępowania antonimów nowymi wyrazami nie jest zjawiskiem całkowicie pożytecznym, choć może się komuś wydać korzystnym. Z jednej strony bowiem obarcza naszą pamięć niepotrzebnymi nowymi wyrazami, z drugiej zaś strony wzbogacając synonimikę — świadczy o pewnych tendencjach rozwojowych. A oto kilka przykładów: *

nowy wyraz	poprzedni	znaczenie
aperti	malfermi	otworzyć
despero	malespero	zwątpienie
febla	malforta	słaby, a, e
hida	malbelega	obrzydliwy, a, e
infre	mal supre	w dole, u dołu
kurta	mallonga	krótki, a, e
olda	malnova	stary, a, e (nie nowy)
„	maljuna	stary (nie młody)
„	mal freŝa	stary (nie świeży)
poltrona	mal kuraĝa	tchórzliwy
prohibi	mal permesi	wzbronić, zabronić
rara	malofta	rzadki, a, e
streta	mallarĝa	wąski, a, e
sombra	malhela	ciemny, a, e
tenebro	mallum(aĵ)o	ciemność
turpa	malbela	brzydki, a, e

* W prasie esperanckiej spotkać można także i po kilka „nowych” wyrazów na jeden antonim: *malproksima* = *dista* *lontana*
czy *malforta* = *febla* = *kaduka*.

nowy wyraz	poprzedni	znaczenie
spuro	postsigno	śląd
superba	mirinde bela	przepiękny, a, e
„	mirinde bona	nadzwyczaj dobry, a, e
űesto	okcidento	zachód
taverno	trinkejo	pijalnia

Jak pokazują przykłady 2 kolumny, przy pomocy nazw połowy desygnatów można było tworzyć drugą połowę antonimów. Podobnie na przykład i deminutiwy — wyrazy zdrobniałe — otrzymywało się tylko dzięki formantowi sufiksowemu *et-*, np.: *pordo* — *pordeto* drzwi — drzwiczki, *bela* — *beleta* ładny — ładniutki, *filo* — *fileto* syn — synek czy *arbo* — *arbeto* — drzewo — drzewko. Nikt dawniej dla desygnatu deminutywu „letni”, „ciepły” nie używał *tepida* lecz zawsze *varmeta* (od „varma” gorący) lub *pado* w miejsce *vojeto* dróżka, ścieżka (od „vojo” droga).

Dawniej „Polska” było — jak pamiętam — tylko *Polujo*, gdy obecnie spotykamy formę *Pollando*, a nawet i niekiedy *Polio*. Zamiast pisać *demagogeco* częściej spotyka się formę *demagogio*. Nie mało jest wyrazów na wyrażenie tego samego desygnatu, jak np.:

pafilego = kanono	działo
űipano = maristo	marynarz
doktoro = kuracisto	lekarz, doktor
etulo = bebo = infaneto	dziecię, dziecina

reflektoro = lumjetilo	reflektor
klerulo = intelektulo	człowiek wykształcony, intelektualista
aldoni = plusi	dodać, dołożyć
ano = membro	członek (organizacji, zrzeszenia)
fiŝkapti = fiŝhoki	łowić ryby
tramvojo = tramlinio	linia tramwajowa

Twórca esperanta, dr Ludwik Zamenhof, z pewnością sądził, iż wyeliminuje całkowicie możliwość ekwiwokacji w tym języku, a przez to nie dopuści do powstania homonimów. Tymczasem rozwój esperanta szczególnie w ostatnich dziesiątkach naszego stulecia przyniósł długą listę homonimów, np.:

aktinio

- 1) aktynia (zoo)
- 2) aktyn (chem.)

akto

- 1) dokument
- 2) akt (sztuka)
- 3) akt (teatr)

arterio

- 1) tętnica (anat.)
- 2) arteria (kom.)

artiko

- 1) staw (anat.)
- 2) kolanko (bot.)
- 3) zawiasa (techn.)

atlaso

- 1) atlas (mapa)
- 2) atlas (material)

baro

- 1) przeszkoda, trudność
- 2) bar (lokal)

biskvito

- 1) suchar (żywn.)
- 2) fajans; porcelana

bukceno

- 1) buccina (hist.)
- 2) trąbik (zoo)

domeno

- 1) płaszcz z kapturem
- 2) domino (gra)

golfo

- 1) zatoka (geogr.)
- 2) golf (gra)

kapelo

- 1) kaplica (arch.)
- 2) kapela (muz.)

leono

1. Leon (imię)
- 2) lew (zoo)

nimfo

- 1) nimfa (mit.)
- 2) poczwarka (ent.)

rombo

- 1) rombo (geom.)
- 2) skarp (icht.)

sepio

- 1) sepia (barwa)
- 2) małwa (zoo)

teko

- 1) teka, teczka
- 2) komórka zarodnikowa (bot.)
- 3) kołnierz ochronny (zoo)

Homonimy te stwarzają duże niebezpieczeństwo dla jednoznaczności wyrazu. Sądzę, że w wyrazach złożonych można pozostawić swobodę, natomiast w obrębie wyrazów rozwiniętych należałoby unikać tworzenia wyrazów przy pomocy różnych słowotwórczych zabiegów dla oznaczenia istniejącego desygnatu.

Nad rozwojem esperanta powinno się nader umiejętnie czuwać, aby z jednej strony nie skazywać go na zastój, który klóci się z życiem, ale z drugiej strony przez nadmierny liberalizm nie doprowadzić do bogactwa, które staje się kłopotliwym i w wyniku może naruszyć poważnie jedną z podstawowych zasad i zalet międzynarodowego języka, esperanta, tj. prostotę i jednoznaczność jego struktur słowotwórczych.

Jaki wpływ ma zamierzone uproszczenie języka esperanto na jego sprawność komunikatywną i eks-

presywną, tzn. na jego zdolność przekazywania treści myślowych oraz wyrażania uczucia woli? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby osobnych szczegółowych studiów i szerokich naukowych rostrząsań; nie mogę zataić, że wedle moich spostrzeżeń uproszczenie środków wyrazu pociąga za sobą pewne jego zubożenie. Będzie to dotyczyć zwłaszcza językowej twórczości artystycznej. Łatwość słownictwa płaci się ograniczoną w pewnej mierze sinonimiką, uszczuplonym zapasem wyrazów z dodatnim i ujemnym zabarwieniem uczuciowym, pewną monotunnością formantów słowo- i formotwórczych, co nie jest bez wpływu na stronę eufoniczną języka. Brak zaplecza historyczno-etymologicznego odbiera esperantu w jakiejś mierze możliwość tego niewysłowionego oddziaływania, które obserwujemy i odczuwamy w obcowaniu z archaizmem formalnym i znaczeniowym.* To wszystko prawda: jest rzeczą oczywistą, że esperanto, jako międzynarodowy język sztucznie stworzony i w pewnych sztucznych karbach w swoim rozwoju utrzymywany, nie ma tego podłoża kulturowego, co języki narodowe, że jego wyrazy nie mają tych irracjonalnych powiązań z psychiką odbiorcy, które metaforycznie określa się jako zapach słów, jako barwę słów, jako smak słów. Na to nie ma rady:

* W esperancie są także formy uważane dziś za archaiczne, np.: *marveturilo* (śipo), *popoltradiclaro* (folkloro), *aerŝipo* (aviadilo), *veturilejo* (garażo), *sanigilo* (medikamento), *sampatrujano* (samłan-dano), *hararango* (frizażo), *bestkuracisto* (veterinaro), *ĉapobeko* (viziero).

najlepsza technicznie płyta nie zastąpi bez reszty obcowania z żywym artystą, najdoskonalsza sztuczna tkanina nie zastąpi wzorzystej produkcji artystycznej ręki ludzkiej.

W tym związku warto przytoczyć opinię znakomitego logika, prof. T. Kotarbińskiego. Były prezes Polskiej Akademii Nauk stwierdził:

„Uważam, że zasada *jedno słowo — jedno znaczenie*, zastosowana do języka jako postulat, bardzo zubożyłaby język. Język stosujący tę zasadę nie byłby językiem literackim. W literaturze pięknej, a zwłaszcza w poezji, nie chodzi tylko o przekazywanie sensu, myśli, pojęć, lecz i o stwarzanie pewnych asocjacji umożliwiających przekazywanie obrazów i stanów emocjonalnych; synonimy i różne odcienie znaczeniowe odgrywają tu niemałą rolę. Zresztą ekwiwokacje nie wynikają tylko z samego faktu istnienia synonimów w języku, lecz z ich błędnego użycia.

Analogicznie do zagadnienia synonimów w języku esperanto przedstawia się sprawa tzw. neologizmów. Wraz z rozwojem literatury esperanckiej, w latach 30-tych rozpoczął się silny proces eliminowania pewnych złożzeń i derywatów, zbudowanych systematycznie i definicyjnie ze słów pierwiastkowych, na rzecz nowych słów pierwiastkowych.

Zdaję sobie sprawę z celowości, jeśli już nie konieczności istnienia pewnych tzw. neologizmów. Jako logik muszę z miejsca orzec, że formy *popoltradiciaro*, *vagonaro*, *malsupreniri*, *mallonga* itd. (w miejsce *folkloro*, *trajno*, *descendi* lub *kurta*) składające się

z elementów definicji klasycznej mają zdecydowaną przewagę nad swymi odpowiednikami pierwiastkowymi. Zdają sobie jednak również sprawę, że formy *folkloro*, *trajno* i inne są dużo praktyczniejsze i bardziej międzynarodowe. Ja, ze swej strony, nie odważyłbym się więc potępiać w czambuł wszystkich tzw. neologizmów.

Zarysował się więc konflikt dwóch dążeń. Przyszłość pokaże, czy esperanto ustali się jako język programowo dość ograniczony leksykalnie, natomiast odznaczający się wyjątkowo prostymi i przejrzystymi zasadami struktury, co by go mogło uczynić dobrym pomocniczym językiem światowym do porozumiewania się w podróży, handlu itp.; czy raczej rozwinie się jako bogaty, lecz nie wolny od przypadkowości język filologiczny, język literatury, sztuki i nauki, doganiający w swych możliwościach ekspresji historyczne języki europejskie.”*

Byłoby nieścisłym twierdzenie, że esperanto nie ma wyrazów bliskoznacznych. Owszem są synonimy zbudowane wedle różnych recept słowotwórczych. Wszakże są to przeważnie różne warianty zawierające tę samą treść znaczeniową, niezdatne do wyrażenia różnych postaw uczuciowych, co w języku artystycznym szczególnie ważne. Oto przykłady:

<i>abajuro</i>	abażur	<i>lumŝirmilo</i>	abażur, zasłona lampy
<i>alilandano</i>	cudzoziemiec	<i>fremdlandano</i>	obcokrajowiec, cudzoziemiec
<i>anaro</i>	zbiorowisko osób	<i>grupo</i>	grupa

* *Esperanto?* — Wypowiedzi wybitnych polskich intelektualistów, opr. Walerian Włodarczyk, PZE, Warszawa 1964, str. 56—58.

armilejo miejsce składowe
amunicji, arsenał

atleto atleta, siłacz

baloti głosować

biblioteko biblioteka

bunta pstry, wielobarwny

diurno doba

dogano cło

drato drut

ekstra dodatkowy

erare błędnie

estro zwierzchnik, kierownik

flugmaŝino maszyna fru-
wająca, samolot

fridujo lodówka

homido potomek człowie-
ka, dziecko

instruejo miejsce w któ-
rym się naucza, szko-
ła

insularo zbiorowisko wysp,
archipelag

kalva łysy

kaŝobservi obserwować z
ukrycia, śledzić, szpie-
gować

arsenalo arsenał

fortulo siłacz, atleta

voĉdonadi oddawać głos, gło-
wać

libroŝranko szafa do książek,
biblioteka

diverskolora różnokolorowy

multkolora wielobarwny

varikolora zmiennokolorowy

tagnokto dzień i noc, doba

limimposto opłata, podatek gra-
niczny; cło

metalfadenego gruba nić meta-
lowa; drut

plia dodatkowy, dalszy

kroma dodatkowy, oprócz czegoś

aldona dodatkowy, dodany

mise błędnie, niewłaściwie

ĉef(ul)o szef, przełożony, kie-
rownik, zwierzchnik

aeroplano samolot, aeroplan

aviadilo samolot, przyrząd do la-
tania

aeroveturilo (arch.) pojazd po-
wietrzny, samolot

glaciŝranko szafa lodowa, lo-
dówka

glacitenejo coś do przetrzymy-
wania lodu, lodówka

infano dziecko

ido dziecko

lernejo szkoła

arĥipelago archipelag

senharara bezwłosy, łysy

spioni szpiegować

<i>katedralo</i> katedra	<i>ĉefpreĝejo</i> główna świątynia, kościół
<i>komodo</i> komoda	<i>katedralny</i>
<i>linoleumo</i> linoleum	<i>tirkestaro</i> mebel z szufladkami, komoda
<i>moŝtulo</i> dygnitarz, dostojnik	<i>vakstapiŝo</i> woskowany chodnik, linoleum
<i>manĝokarto</i> karta potraw, menu	<i>altrangulo</i> dostojnik, dygnitarz
<i>noktoresti</i> zostać na noc, przenocować	<i>dignulo</i> pełen godności, dygnitarz, dostojnik
<i>partoprenanto</i> biorący udział, uczestnik	<i>manĝolisto</i> lista potraw, menu
<i>pirato</i> pirat	<i>menuo</i> menu; lista, karta potraw
<i>pseŭdonimo</i> pseudonim	<i>tranokti</i> przenocować
<i>rebonigi</i> naprawić, zreperować	<i>ĉeestanto</i> będący obecnym, uczestnik
<i>rifuĝo</i> odrzucenie, odmowa	<i>marrabisto</i> morski rabuś, pirat
<i>resumo</i> streszczenie, skrót	<i>kaŝnomo</i> ukryte imię, pseudonim
<i>sklavo</i> niewolnik	<i>ripari</i> zreperować
<i>termoso</i> termos	<i>malakcepto</i> nieprzyjęcie, odmowa
<i>tombo</i> grób, mogiła	<i>mallongigo</i> skrót, zmniejszenie, streszczenie
<i>trampo</i> tramp, wagabunda	<i>kompendio</i> streszczenie
<i>tutkore</i> z całego serca	<i>malliberulo</i> więzień; niewolnik
<i>uragano</i> huragan, burza	<i>varmobotelo</i> butelka do ciepła, termos
<i>vilaĝano</i> } wieśniak, chłop	<i>sepultejo</i> miejsce pogrzebienia zmarłego, grób, mogiła
<i>vilaĝulo</i> }	<i>vagabondo</i> wagabunda, włóczęga, tułacz
	<i>plenkore</i> z pełnego serca
	<i>elkore</i> z serca
	<i>ventego</i> wichura, huragan
	<i>kamparano</i> wieśniak, chłop

Ograniczenie składników systemu gramatycznego nie stanowi — moim zdaniem — o jakimś upośledzeniu ze sztucznością języka związanym. Przecież system koniugacyjny języka polskiego (do którego system esperanta jest bardzo zbliżony) jest bez porównania uboższy od francuskiego, system deklinacyjny angielski uboższy od polskiego, a system syntaktyczny polski uboższy jest od francuskiego i angielskiego, co nie przeszkodziło jednak powstaniu wielkiej literatury artystycznej i naukowej w każdym z tych języków, co nie przeszkadza w dokonywaniu wartościowych przekładów wzajemnych w tych językach.

Im zaś więcej w danym wytworze językowym dochodzą do głosu elementy intelektualno-logiczne, jak się to dzieje w naukowej twórczości językowej, tym bardziej rośnie przydatność i użyteczność esperanta. W roku 1958 wydano w Kopenhadze — z okazji jubileuszu 50-lecia Towarzystwa Naukowego Esperantystów — książkę pt. *Sciencaĵ Studoj*. Jest ona podzielona na dwie części: humanistyczną i matematyczno-przyrodniczą i zawiera rozprawy naukowe napisane oryginalnie po esperancku, traktujące o zagadnieniach z różnych dziedzin wiedzy. W opublikowanej w 1949 roku w Nowym Jorku bibliografii *Technical Vocabularies in Esperanto* autor, Wiliam Solzbacher, wymienia 106 słowników dotyczących 43 różnych gałęzi wiedzy — od anatomii do zoologii.

Że esperanto nie dorównywa w funkcji języka naukowego językowi angielskiemu, francuskiemu, nie-

mieckiemu czy rosyjskiemu, to jest rzeczą bezsporną. Ale ich zastosowanie w nauce jest rezultatem oddziaływania — przez długie okresy — różnych zewnętrznych czynników sprawczych pozajęzykowych: politycznych, społecznych, gospodarczych itp., a nie jest wypadkową jakichś specjalnie predestynujących właściwości samego języka; przez co nie chcę wcale powiedzieć, że właściwości samego języka są obojętne w procesie jego międzynarodowego awansu. Przy uruchomieniu pewnych środków propagandowych, które by czyniło publikowanie prac naukowych po esperancku atrakcyjnym, także esperanto mogłoby stanąć w rzędzie przodujących języków nauki.

W pewnej mierze może być pouczające to, że naszym uczonym esperanto nie jest obce; sami zajmowali się tym językiem i wcale tego nie ukrywają; przeciwnie popierają go swym naukowym autorytetem wedle możliwości i potrzeby. Na pierwszym miejscu należy wymienić największego polskiego językoznawcę, Jana Baudouina de Courtenay, który wysoko ocenił zalety esperanta i umiejętnie odpierał stawiane mu zarzuty.* Z interesującej książki wydanej w maju 1964 *Esperanto? — Wypowiedzi wybitnych polskich intelektualistów*** przytaczam kilka przykładów:

* Np. W odczycie z dn. 5 maja 1908 r. *O języku pomocniczym międzynarodowym*; „Krytyka”, Kraków 1908 r.

** Opracowanie — Walerian Włodarczyk. Wyd. PZE. Warszawa.

„Sam w czasach szkolnych żywo interesowałem się tym językiem. Mi parolis kaj korespondis, sed nun mi multe forgesis. Skribitajn kaj parolatajn tekstojn mi komprenas. [...]”

Znam esperanto, język międzynarodowy, jako język nader prosty w swej gramatyce, mający logicznie uproszczone słowotwórstwo, a wyrazy w dużej mierze oparte na źródłosłowach międzynarodowych.

Odnowiony po wielu latach kontakt z esperantem ożywił też zainteresowanie moje tym językiem; w miarę więc możliwości z zainteresowaniem śledzić będę dalszy rozwój esperanta i osiągnięcia esperantystów.”*

Prof. dr J. Groszkowski, prezes PAN

„...esperanta nauczyłem się mając pięćdziesiąt kilka lat. Pomimo że w tym wieku chłonność pamięciowa umysłu ludzkiego jest już niewielka, esperanto jest jedynym językiem obcym, którym umiem posilkować się bez trudności i w mowie, i w piśmie.”**

*Prof. dr St. Hausbrandt,
profesor Politechniki Warszawskiej*

„Studiowałem jego [esperanta] gramatykę i uczyłem się słówek, czytałem utwory wydawane w tym języku, uczyłem się także tekstów na pamięć. [...]”

W którymkolwiek jednak rozwój [esperanta] pójdzie kierunku, mogę zapewnić, że zapytany o zdanie, chętnie będę usiłował przyczynić się do powodzenia sprawy esperanta. [...] Uważam sam język,

* Tamże, str. 27—28.

** Tamże, str. 30.

jak i organizacje esperanckie za bardzo korzystne i pożyteczne zjawisko społeczne.”*

Prof. dr T. Kotarbiński, b. prezes PAN,
profesor Uniwersytetu Warszawskiego

„Zetknąłem się z esperantem okragło licząc 50 lat temu, jeszcze przed I wojną światową. Poznałem jego strukturę gramatyczną i spory zasób słownictwa. [...]

W moim przekonaniu zasługuje esperanto jak najbardziej na poparcie i rozpowszechnienie. Ma przy tym swoją wymowę fakt, że przetrwało i w cień odsunęło inne języki międzynarodowe. Przemawia on moim zdaniem na korzyść właśnie esperanta. Próbę czasu wytrzymało doskonale. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że przy umiejętnej propagandzie przyszłość przyniesie mu nowe sukcesy.”**

Prof. dr W. Taszycki,
profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Ale także w dziedzinie literatury pięknej — zarówno w prozie jak i w poezji — esperanto wykazuje swoją przydatność. *Antologia poezji esperanckiej, 1887—1957* *** pokazuje na przestrzeni siedemdziesięciolecia jej rozwój w wyborze 350 utworów 90 poetów z 35 krajów. Jest wiele oryginalnych utworów powieściowych, które powstały w esperancie (a nawet

* Tamże, str. 56—58.

** Tamże, str. 87—88.

*** Opracował William Auld, Wyd. UEA, Rotterdam 1957.

później zostały przetłumaczone na języki narodowe). Nie jest tedy wcale prawdą, co się niekiedy głosi, że esperanto nie ma oryginalnego piśmiennictwa. Wybitny poeta, krytyk i eseista, a także członek Zarządu Głównego Polskiego Związku Literatów — Artur Międzyrzecki w udzielonym wywiadzie stwierdził:

„Fakt, że esperanto — praktyczny środek porozumienia językowego — stał się również językiem oryginalnych, nie tylko tłumaczonych utworów, świadczyć może jedynie o żywotności i atrakcyjności zjawiska. [...] Jak dowiedzieć się można z wypowiedzi kompetentnych uczonych czy nawet ogłoszeń jury

* Z piszących po esperanku wymienię dla przykładu: A. Albault — Francuz, W. Auld — Szkot, M. Boulton — Angielka, J. Baghy — Węgier, S. Engholm — Szwed, K. Kalocsay — Węgier, S. Karolczyk — Polak, I. Lapenna — Jugosłowianin, A. Sekelj — Jugosłowianin, F. Szilagyi — Węgier, P. Thorsen — Duńczyk, G. Waringhien — Francuz, S. Wejland — Polak. *Jarlibro de UEA* — 1964 podaje ok. 80 nazwisk.

Nie do rzadkości należy także i ten fakt, iż praca powstała w języku esperanckim zostaje przetłumaczona na języki narodowe, że dla przykładu podam tu Polskę: M. Boulton *Listy zza grobu*, tłum. M. Niewiarowski (wyd. „Śląsk”, Katowice 1958 r.), prof. dr Paul Neergard *Życie roślin* tłum. A. i I. Dratwer (wyd. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1962). Książka ta doczekała się już 11 przekładów na języki narodowe! A np. książka Aisberga *Nareszcie zrozumiałem radio* z esperanckiego oryginału doczekała się przed II wojną światową aż 14 przekładów.

Osobny rozdział stanowią tu książki tłumaczone z jednego języka narodowego na inny za pośrednictwem wersji esperanckiej: z polskich wymienię przykładowo: E. Orzeszkowa *Marta* — na japoński, M. Jastrun *Adam Mickiewicz* — na chiński, Adam Mickiewicz *Pan Tadeusz* — na chiński, B. Prus *Nowy Rok* — na chiński, M. Ziółkowska *Doktoro Esperanto* — na francuski. (Bibliografia przekładów drogą esperanta patrz: miesięcznik UEA „*Esperanto*” nr 2/1963 str. 28 oraz nr 5/1964 str. 84).

przyznających nagrody dla autorów piszących w języku esperanto — język ten nie przestaje wzbogacać form swej ekspresji, giętkości i precyzji, choć nie zmierza do niemożliwości — to jest do zastąpienia języków narodowych. Są to więc świadectwa zarówno poczucia miary, jak głębokiego poczucia służby, która znamionuje ruch esperancki.”*

Ogromnie bogata jest literatura przekładowa. I z całym naciskiem trzeba zauważyć wyjątkową w tym zakresie funkcję powszechnego języka międzynarodowego. Udostępnienie arcydzieł piśmiennictwa całego świata, całej ludzkości jest elementarnym postulatem kulturalnym. Spełnienie go i pod względem merytorycznym, i technicznym, i finansowym, i dystrybucyjnym byłoby w niewymiernym wręcz stopniu ułatwione, gdyby każdy przekład mógł liczyć na wielomilionowego odbiorcę globu ziemskiego.

Że dokonanie przekładu adekwatnego, który wymaga kongenialności tłumacza jest zjawiskiem raczej rzadkim i nastrocza trudności może nawet w esperancie — z powodów, które podałem poprzednio — większe, niż w innych wysoko wykształconych, posiadających starą tradycję naturalnych językach, to nie ulega wątpliwości. Przekład rzadko tylko może oddać całe bogactwo idiomatyczne, frazeologiczne i emocjonalno-rozwojowe oryginału. Żaden przekład mickiewiczowskiej epopei „Pana Tadeusza” nie do-

* *Esperanto? — Wypowiedzi wybitnych polskich intelektualistów*, opr. Walerian Włodarczyk. Wyd. PZE, Warszawa 1964, str. 119–120.

starczy odbiorcy tych wzruszeń i wrażeń uwarunkowanych wyłącznie językowo, których doznaje Polak przy lekturze tego arcydzieła w języku polskim. Niemniej dobry przekład jakoś przybliży do oryginału. A esperancki *Sinjoro Tadeo* Antoniego Grabowskiego jest zdaniem niektórych znawców bardziej adekwatny niż na przykład tłumaczenie tejże epopei na język angielski, francuski czy niemiecki, a upowszechnia ją tam, gdzie te światowe języki jednak nie docierają. I czyż nie jest naszym narodowym zyskiem, kiedy ludzie nie znający języków światowych rozczytują się w soplicowskich przygodach!

*Litvo! Patrujo mia! simila al sano;
Vian grandan valoron ekkonas litvano,
Vin perdinte. Belecon vian mi admiras,
Vidas ĝin kaj priskribas, ĉar mi hejmsopiras.*

*Sankta Virgin'! Vi gardas Ĉenstoĥovon ĥelan,
En Ostra-Brama lumas! Vi, kiu kastelan
Novogrodek defendas kaj pian urbanon!
Kiel Vi al infano redonis la sanon —
(Kiam mi, de l'patrino al Vi oferite,
La malvivan palpebron eklevis subite
Kaj povis tuj al Via sanktejo ekiri,
Por redonita vivo Dion dankodiri),
Tiel Vi nin mirakle portos hejman limon!...
Dume transportu mian sopiran animon
Al montetoj arbaraj, herbejoj verdantaj,*

*Larĝe apud lazura Njemen tirigantaj,
 Al la kampoj, per greno diversa pentritaj,
 De sekalo arĝentaj, de tritik' oritaj,
 Kiujn la neĝeblanka poligon' ornamas,
 Kie per virga ruĝo trifolio flamas,
 Kaj ĉion zonas, kvazaŭ per verda rubando,
 Kun maldensaj pirarboj la kampa limrando.**

I jeszcze jeden fragment z tego dzieła — „Koncert
 Wojskiego”

*Tiam Vojski ekkaptis sian pasamente
 Ligitan bubalkornon, boaserpente
 Tordiĝan, longan, strian; al buŝo ĝin metis,
 Plenblovis vangojn, sange en okul' briletis,
 Duonfermis palpebrojn, la ventron entiris,
 En pulmojn tutprovizon de l'aero spiris
 Kaj ekludis. La korno, kiel vent' senhalta,
 Portis muzikon eĥe tra l'arbaro alta.
 Eksilentis pafistoj kaj bestopelantoj,
 Mirante harmonion kaj forton de kantoj.
 Maljunul' sian arton, faman en la mondo,
 Nun refoje prezentis al ĉasista rondo.
 Li plenigis, vivigis ĉasejon, kverkaron,
 Kvazaŭ li por komenco enlasus hudaron.
 Car muzik' historion de la ĉaso donis:
 Vigla alvok' unue: jen signal' eksonis;
 Gem' post ĝemo hurletas: jen hundoj-ludado;
 Iam tono pli akre tondras: jen pafado!*

*Li ĉesis, korntenante; pensis aŭdantaro,
 Ke ludas li, sed ludis — eĥo tra l'arbaro.*

* A. Mickiewicz *Sinjoro Tadeo*, tłum. A. Grabowski, Wyd. „Polonia”, Warszawa 1957. Księga I, wiersze 1–22, str. 1–2.

Li blovis ree. Korno, kvazaŭ formŝanĝante,
En buŝ de Vojski malpli aŭ dikiĝante,
Imitis bestajn voĉojn: jen lupo malsata
Hurlas per ĝemo longa, terure trenata.
Poste el urso faŭko muĝo vaste bruas,
Poste ura blekado aeron traskuas.

Li ĉesis, korntenante; pensis aŭdantaro,
Ke ludas li, sed ludis — eĥo tra l'barbaro.
Aŭskultinte la arton de korna ĉefverko,
Ripetis ĝin la fagoj, kaj kverko al kverko.

Li blovas; ĉu en korno estas kornoj-cento?
Aŭdiĝas mikse krioj, kolero, lamento,
De homoj, hundoj, bestoj, ĝis Vojski korntubon
Levis kaj, per triumfa himno, batis nubon.

Li ĉesis, korntenante; pensis aŭdantaro,
Ke ludas li, sed ludis — eĥo tra l'barbaro.
Kiom da arboj, tiom da kornoj sin trovis,
Kaj kiel ĥoroj eĥe la kanton reblovis.
Kaj ĉiam pli mallaŭta, pli pura, pli bela,
Ĝis ie, sur la sojlo ĉiela, ĝi svenis!

Vojski ambaŭ la manojn de l'korno deprenis,
Krucetendis; korn' falis sur rimeno sia;
Kaj Vojski kun vizaĝo ŝveliĝa, radia,
Levis okulojn, staris kvazaŭ en inspiro,
Sekvante per orelo tonojn ĝis foriro.
Dume ektondris laŭte miloj da aplaŭdoj.
Miloj da vivukrioj, gratuloj kaj laŭdoj.*

* Tamże, Księga IV, wiersze 660—707, str. 110—112.

Czyż nie jest także naszym zyskiem, kiedy rozkoszują się w świecie wtórnym odbiciem liryki Słowackiego *Mia testamento* w przekładzie Juliana Tuwima.

*Mi vivis kun vi, ploris, kun vi mi sopiras;
Noblaĵn homojn mi amis konstante kaj ĉie,
Hodiaŭ kun spiritoj mi antaŭen iras
Malgaja, kvazaŭ estus feliĉo ĉi tie.*

*Nenian heredanton mi ĉi tie lasis
Nek por la nomo mia, nek por kordoj miaj,
Ĉar simile al fulmo nom' mia forpasis
Kaj daŭros kiel sono, dum generacioj.*

*En legendoj prikanu vi, kiuj min vidis,
Ke pro patruj' ne unu mi suferis vundon
Kaj dum ŝipo batalis — mi sur masto sidis.
Kiam dronis — mi iris kun ŝipo sur fundon.*

*Iam ĉiu konfesos, en penso medita
Pri sorto de patrujo mia malfeliĉa,
Ke bril' de mia kor' ne estis elpetita,
Sed per gloro de miaj antaŭuloj riĉa.*

*Nokte miaj amikoj kunvenu en rondo,
En aloo bruligu mian lacan koron,
Kaj korcindron forportu al l' patrin' — en mondo
Oni tiel repagas patrinan doloron!*

*Kiam miaj amikoj ĉi pokaloj festos
Por forgesi doloron kaj propran lamenton —*

— Mi montriĝos al ili, se fantom' mi estos,
Mi ne venos — se Di' ne ĉesigos turmenton.

Mi petegas vivantajn ne perdi esperon
Kaj alte porti helan torĉon de klerigo!
Laŭvice, eĉ de propra viv' fari oferon,
Se ilin sankta devo vokos, ne instigo!

Kaj mi lasas ĉi tie amikaron mian
Malgrandan, kiun povis kor' fiera ravi.
Mi plenumis malmolan, gravan servon dian
Kaj tombon neplorotan mi konsentis havi.

Kiu, kiu alia sen aplaŭd' de l' mondo
Tiel indiferenta iros kaj fiera?
Kiu gvidos spiritojn sur la viva ondo
Kaj trankvile forflugos, kiel sonĝ' etera?

Kaj tamen post mi restos la fatala forto,
Klu dum viv' nur frunton mian ornamigos,
Sed ĉiam nevidebla premos vin post morto,
Ĝis kiam, panmanĝuloj, ĝi vin anĝeligos.*

I jeszcze raz ten sam wybitny poeta XIX wieku.

EN SVISUJO

De nun en ridetoj por mi malplifoj,
Pli blanka, pli pala, mallaŭta, malĝoja,
En ĉiam profundaj pli ombroj ŝi iris,
Kaj rozojn sur bordoj torentaj deŝiris.
Aŭ apud kaskada liut' surtirita,

* Tlum. Julian Tuwim („Pola Esperantisto”, 1912). Poeta był esperantysta (pisał wiersze po esperancku, a także tłumaczył). Zbiorek esperanckich wierszy Poeziaĵoj wydano w 1956 r. nakładem „Polonia”.

Vizaĝ'-mallevita, malgaja, medita,
 Aŭskultis; — aŭ sola, en loko deflanka,
 La manojn kunplektis sur kolo la blanka,
 Kiele pro tim' aŭ defend' en danĝero;
 Aŭ kiel trinkanta kolomb' el rivero,
 Al ĉielo flugadis okulo per klara.
 Si iris dormema, per paŝo erara,
 Kaj dronis, lertecon perdinte hirundan,
 Pri la senkulpeco — mediton profundan.

Sub miaj fenestroj ekzistas fontano
 Eterne ĝermanta per plora murmuro;
 Kaj arb', kie vivas per harp'-akompano,
 La najtingalar'; kaj fenestro en muro,
 Ĉiunokte tra kiu rigardas Diano,
 Brillogas la frunton malgaja poluro,
 Kaj tiel min vekas en larma la bano;
 La arbo, la luno kaj tiu fontano.
 Vekita, tra vitr' elrigardas mi pala,
 Aŭskulti je l' plor' en ĉirkaŭo la vala:
 Kaj fluas fontan', najtingala ar' ĝemas.
 Pri ŝi ili diras — mi kore ektremas
 Kaj preĝas pri morto en fru', malespere,
 Kaj velkas, sekigas — sen morti envere.
 Ĉiutage fontano, vekante min, ĝemas.*

Wiele jest takich udanych przekładów w literaturze esperanckiej. Wymieńmy jeszcze Staffowski *Aŭtuna letero* (Jesienny list), w którym zachowana jest ta sama rytmika i ta sama melodia wiersza:

* Tłum. Antoni Grabowski.

*Mi atendas leteron de Vi... tie suno
Kaj mar' kun Vi parolas... Ĉe mi pluv' konstanta,
Soleco, nuboj, arboj velkantaj, aŭtuno...
Hodiaŭ — tag' serena, sed sun' — sopiranta...*

*Antaŭ ol Vi elsendos leteron — en florojn
Ĝin metu, ĉar ĉi tie jam floras nenia...
Ĝin sorbigu proksimo Via, sunodoroj,
Aŭ portu ĝin dum horo en falda rob' Via...*

*Kaj paper' estu blua... Ĉar eble ekstere
Ree malgajaj nuboj pendos senespere
Kaj kiam leter' venos — pluv' ploros enua...*

*Plendos arboj velkantaj kun ĝem' senkonsola,
Kaj mi... mi tra fenestro serĉos eble, sola,
Sur ĉielo peceton da lazuro blua...**

Dodajmy jeszcze próbki prozy. W roku 1908 przetłumaczyłem opowiadanie Henryka Sienkiewicza *Sur Olimpo* (Na Olimpie) i zamieściłem je we francuskim piśmie esperanckim *Tra la Mondo*.

* Tłum. Julian Tuwim („Pola Esperantisto”, 1914).

S U R O L I M P O

(Na Olimpie)

Nokto printempa, silenta, arĝenteca, odoranta jasmenon, roseca! Super Olimpo regas plena luno. En ĝia brilo, neĝa pinto malserene, helverde lumas.

Malsupre super valo Tempe, nigriĝas densaĵoj trairataj de najtingalaj kantoj, petoj, ĝemoj, vokoj, spiroj kaj svenoj. Ili fluas kiel sonoj de fajfiloj kaj flutoj, ili superplenigas la nokton, falas kaj gutas kiel grandaj gutoj de densa pluvo, ili sinverŝas kiel rivereto.

Momente ili silentiĝas kaj tiam ekregas tia silento, ke oni preskaŭ aŭdas neĝojn fluidiĝantajn sur la suproj, sub varma spiro de Majo. Mirinda nokto! Ambrozieca printempo!

Dum tia nokto venis Petro kaj Paŭlo, kiuj sidiĝis sur sablon por juĝi la maljunajn diojn. Sur sia kapo ili havis brilantan glorkronon, kiu dislumigis ilian grizajn harojn, sulkiĝintajn brovojn kaj severajn okulojn. Malsupre, en ombro profunda de l'fagoj blankiĝis amaso da lacaj dioj, forgesitaj, ĥimemaj, kaj atendantaj la pereigan juĝon.

Petro movis manon. Post tiu ĉi signo, eliris unue Zeuso Nebulariganto kaj grandega, kvazaŭ en marmoro skulpita de Fidiaso, sed jam kaduka kaj severa. Maljuna aglo kun rompita flugilo treniĝis ĉe liaj piedoj; kaj griza, loke rustiĝinta kaj estingiĝinta sago, de tondro faladis, el la dekstra mano de l'maljuna patro de l'dioj kaj de l'homoj.

Sed kiam li ekstaris antaŭ la Apostoloj la konscio pri sia antikva ĉiopoveco plenegigis lian grandegan bruston.

Kaj kun fiereco levinte sian kapon li rigardis la vizagon de maljuna fiŝisto, el Galileo, per siaj diaj, lumaj okuloj, plenaj je fiereco, je kolero, similaj al fulmoj, teruraj. Kutiminta timi la Estron, Olimpo tremis ĝis sia bazo. Balanciĝis timigitaj fagoj, silentiĝis kantoj najtingalaj, kaj luno fluganta super neĝoj blankiĝis, kiel tolo de Arakneo. Lastan fojon la aglo ekgratis per malrekta beko, kaj la sago de fulmo kvazaŭ revivigita per maljuna forto, ekbrilis, kaj komencis minace tordiĝi ĉe l'piedoj de l'sinjoro kaj levis sian triangulan kapegon flamantan, grincante kaj sibilante kiel serpento preta mordi per venena pikilo. — Sed Petro ĉirkaŭfrapis per piedo la flamantajn zigzagojn kaj enterigis ilin, — poste diris al Nebulariganto:

— Vi estas malbenita, kulpjuĝita por l'eterneco!

Zeuso, tiumomnete estingiĝis, paliĝis kaj elparolinte per nigriĝintaj lipoj „Ananke” falis teren.

Due ekstaris antaŭ la Apostoloj Nigrehara Posejdono kun nokto en pupiloj kaj breĝigita tridento en mano.

Al tiu ĉi diris Petro:

— Ne vi ekmovos kaj silentigos la ondojn kaj ne vi kondukos la boatojn pereigintaj sur la maro al silentaj golfoj, sed Stelo de l'Maro.

Tion aŭdinte li ekkriis kiel per subita doloro penetrita, kaj disiĝis en malaperanta nebulo.

Kaj poste leviĝis Arĝentarbalestro kun elĉarpentita formingo* an mano kaj iris al la sanktaj viroj, kaj post li iris malrapide naŭ muzoj, al naŭ blankaj kolomboj similaj. Tiuj timigitaj muzoj ekstaris antaŭ

* Instrumento antikva. Mi tradukis laŭvorte.

la juĝo, kiel ŝtonigitaj, sen spiro en brusto kaj sen espero en koro, sed Radiulo sin turnis al Paŭlo kaj komencis paroli per voĉo mallaŭta al mirinda muziko simila:

— Ne mortigu min, Sinjoro, kaj defendu min, ĉar vi devus min revivigi. Mi estas la floro de homa animo, mi ĝia ĝojo estas, mi estas lumo kaj sopiro al Dio. Vi scias tre bone, Sinjoro, ke ne alflugos la kanto al ĉielo, se vi al ĝi la flugilojn rompos — do mi vin petegas, ho! Sanktuloj ne mortigu la Kanton.

Kaj ekregis momento de silento.

Petro rigardis la stelojn, Paŭlo metis la manojn sur glavon. Momente ili profunde pensis.

Fine ili leviĝis, trankvile faris signon de kruco super radia kapo de diulo kaj diris:

— Vivu Kanto!

Tiam Apollon sidiĝis kun formingo ĉe l'piedoj de l'Apostolo. La nokto fariĝis pli hela, la jasmenoj ekodoris pli forte, eksonoris pli forte la fontoj, la Muzoj amasiĝis kiel aro de blankaj cignoj, kaj per voĉoj ankoraŭ tremantaj pro impresado komencis kanti mallaŭte vortojn mirindajn, neniam aŭditajn ĝis tiam ĉe la suproj de l'Olimpo:

„Sub via protekto ni kuras Sankta Dia Naskulino...”*

„Ne malestimu niajn petojn...”

„Sed el ĉiuj malbonaj aventuroj volu nin elsavi...”

„Ho Sinjoro nia!”

Tiel ili kantis, levante supren la okulojn kiel blankkapaj, piaj monaĥinoj.

• • • • •

* Naskulino = Naskantino.

Ili deiris, kaj venis aliaj dioj. Preterflugis horo de Bakĥo, sovaĝa, senmova, kronita per hedero kaj vinbero, armita per citroj 2kaj tirsoj*. Transflugis kun ekkrioj de volupto kaj senespero — kaj falis, en abismon senfundan.

Antaŭ la Apostoloj subite ekstaris alia diulo: fiera, maldolĉa — kaj atendente nek demandojn nek juĝon, tuj ekdiris kun malestima rido sur la lipoj:

— Mi estas Pallas Athene. Mi ne petas vin pri vivo, ĉar mi estas nur ŝajnaĵo. Aŭskultis min kaj min estimis Odisseuso kiam li maljunĝis, obeis min Telemako, ĝis li havis barbon ĉe l'mentono. Senmortecon eĉ vi ne povas de mi elŝiri, kaj mi diras al vi, vanta ombro mi estis, ombro mi estas, kaj ombro mi restos eterne.

Nun fine venis la vico por ŝi — la plej bela, la plej estimata!

Proksimiĝis dolĉa, mirinda, ploranta. La koro batis en ŝi sub neĝa brusto, kiel ĉe birdo; kaj ŝia buŝo tremis, kiel ĉe infano, kiu timas teruran penon.

Do alfalinte al iliaj piedoj kaj etendinte siajn diajn brakojn komencis diri kun humilo kaj timo:

— Mi pekis, mi ŝuldas! Sed ho Sinjoro! Mi estas la homa feliĉo! Sed pardonu! Mi estas la sola homa feliĉo!

Poste timo kaj ploroj forprenis al ŝi la parcion. Sed Petro rigardis ŝin bedaŭre kaj metis sian maljunan manon sur ŝiajn orecajn harojn, kaj Paŭlo iris al aro da kampaj lilioj, elŝiris plenmanon kaj tuŝinte ŝin per ĝi diris:

* Tirso = instrumento.

— Estu de post tiu ĉi tempo, kiel ĉi tiu floro, sed vivu. Feliĉo homa!

Tiumomente distagiĝis. Roza matenstelo rigardis el post la valo. La najtingaloj eksilentis, sed karde-
loj, fringoj kaj silvioj komencis elmeti el sub ro-
sumitaj flugiloj siajn dormemajn kapetojn, forjeteti
el la flugiloj la roson, kaj ripeti per mallaŭtaj
voĉoj „mateno! mateno!” La Tero vekigis ridanta kaj
serena, ĉar oni ne prenis de ĝi Kanton kaj Feliĉon.*

Córka twórcy esperanta, Lidia Zamenhof, doko-
nała przekładu m.in. *Qvo vadis* Henryka Sienkiewi-
cza. Z tej książki przytaczam ostatni fragment —
„Epilogo”:

Komence la ribelo de la gallaj legioj sub la ko-
mando de Vindex ne ŝajnis tre minaca. La cezaro
havis apenaŭ la tridek unuan jaron de la vivo kaj
neniu kuraĝis esperi, ke la mondo povus jam
baldaŭ esti libera de la premeganta ĝin inkubo. Oni
rememoris, ke en la legioj jam plurfoje, eĉ dum
la antaŭaj regadoj, okazis ribeloj, kiuj tamen pasis,
ne kaŭzante ŝanĝon de la regnestro. Tiel en la
tempo de Tiberius Drusus subpremis la ribelon de
la panoniaj legioj kaj Germanicus la ribelon de la

* Tlum. Zenon Klemensiewicz, (tekst wedlug *Tra la Mondo*, nr
4—5, 1908, str. 78—79.

apudrejnaj. „Kiu povus cetere — parolis la homoj — ek-regi post Nero, se preskaŭ ĉiuj idoj de la dia Aŭgusto pereis dum lia regado?” Aliaj, rigardante kolosojn, prezentantaj lin kiel Herkulon, imagis malgraŭvole, ke neniu fortó superos tian potencon. Estis ankaŭ tiaj, kiuj, de kiam li iris Aĥajon, sopiris lian revenon, ĉar Heliaus kaj Politetes, al kiuj li konfidis la regadon en Romo, regis eĉ pli sange, ol li mem.

Neniu estis certa pri sia vivo kaj havajo. La leĝo ĉesis defendi. Estingiĝis la homa digno kaj virto, malfirmiĝis la familiaj ligoj, kaj la malnobliĝintaj koroj ne kuraĝis eĉ allasi al si esperon. El Grekujo venadis eĥoj pri senekzemplaj triumfoj de la cezaro, pri miloj da kronoj, kiujn li akiris, kaj pri miloj da konkurantoj, kiujn li venkis. La mondo ŝajnis unu orgio, sanga kaj arlekena, sed kune enradikiĝis la konvinko, ke venis la tempo de danco, muziko, diboĉo, sango, kaj ke de nun tiel jam devas flui la vivo. La cezaro mem, al kiu la ribelo malfermis la vojon al novaj raboj, nemulte zorgis pri la ribelantaj legioj kaj pri Vindex, kaj ofte eĉ esprimis sian ĝojon pro tio. Li ne volis ankaŭ forlasi Aĥajon, kaj nur kiam Helius sciigis lin, ke plua prokrasto povas kaŭzi al li perdon de la regno, li ekvojaĝis al Neapolo.

Tie denove li ludis kaj kantis, lasante preter la oreloj la novaĵojn pri ĉiam minaca sinsekvo de la okazoj. Vane Tigellinus klarigis al li, ke la antaŭaj ribeloj de la legioj ne havis ĉefon, dum nun estras ĝin viro, devenanta de la malnovaj akvitanaj reĝoj, kaj krome militisto glora kaj sperta. „Ĉi tie — respondadis Nero — aŭskultas min grekoj, kiuj solaj scias aŭskulti kaj solaj indas mian kanton”. Li parolis, ke lia unua devo estas la arto kaj la gloro. Sed, kiam atingis lin la scio, ke Vindex

proklamis lin aĉa artisto, li indigniĝis kaj ekvojaĝis al Romo. La vundoj, kaŭzitaj al li de Petronius, kiujn cikatrighis la restado en Grekujo, malfermiĝis denove en lia koro kaj li volis serĉi ĉe la senato justecon por tiel senekzempla ofendo.

Ekvidinte envoje grupon, fanditan el bronzo, prezentantan gallan militiston, faligitan de roma kavaliro, li konsideris tion bona aŭguro kaj de nun, se li rememoris la ribelantajn legiojn kaj Vindexon, li faris ĝin sole por ilin ridi. Lia enveturo en la urbon superbrilis ĉion, kion oni vidis ĝis tiam. Li veturis sur la sama ĉaro, sur kiu iam Aŭgusto festis sian trumfon. Oni ruinigis unu arkon de la cirko, por malfermi la vojon al la procesio. La senato, la kavaliroj kaj sennombraj amasoj eliris al li renkonte. La muroj tremis de la ekkrioj: „Saluton, Aŭgusto, saluton, Herkulo! saluton al vi, dia, unika, olimpa, pitia, senmorta!” Post li oni portis la akiritajn laŭrokronojn, la nomojn de la urboj, en kiuj li triumfis, kaj skribitajn sur la tabuloj nomojn de la majstroj, kiujn li venkis. Nero mem estis kvazaŭ ebria kaj demandis kun emocio la ĉirkaŭantajn lin aŭgustanojn: kio estis la triumfo de Cezaro kompare kun lia triumfo? La penso, ke iu el la mortemuloj kuraĝus levi la manon kontraŭ tian majstron-duondion, ne povis trovi lokon en lia kapo. Li sentis sin vere olimpa, kaj pro tio mem sekura. La entuziasmo kaj freneza fervoro de la amasoj stimulis lian propran frenezon. Efektive, povis ŝajni en la tago de tiu triumfo, ke ne nur la cezaro, sed la tuta mondo perdis ĉian prudenton.

Sub la floroj kaj amasoj de laŭrokronoj neniu sciis distingi abismon. Ankoraŭ en la sama vespero la kolonoj kaj muroj de la temploj kovriĝis per surskriboj, en kiuj oni citas la krimojn de la

cezaro, minacis al li proksiman venĝon kaj mokis lin, kiel artiston. De buŝo al buŝo pasadis la diro: „Li kantis tiel longe, ĝis li vekis la kokojn (gallos)”. Timigaj famoj komencis trakuri la urbon kaj kreskis ĝis monstra grandeco. Maltrankvilo ekregis la aŭgustanojn. La homoj, necertaj, kion elmontros la estonteco, ne kuraĝis esprimi dezirojn kaj es-
perojn, ili ne kuraĝis preskaŭ senti kaj pensi.

Kaj li vivis plue nur per teatro kaj muziko. Interesis lin nove elpensitaj muzikinstrumentoj kaj nova akva orgeno, kiu estis provata sur Palatino. En sia infaniĝinta menso, nekapabla eĉ al unu konsilo aŭ faro, li imagis, ke projektoj de cirkuladoj kaj spektakloj, celantaj malproksiman estontecon, mem fakte deturnos la danĝeron. Liaj plej proksimaj ĉirkaŭantoj, vidante, ke anstataŭ klopodi pri rimedoj kaj armeo, li klopodas sole pri esprimoj, trafe bildantaj la teruron de la situacio, komencis ankaŭ perdi la kapon. Aliaj tamen pensis, ke li nur mistifikas sin mem kaj ceterajn homojn per citaĵoj, havante en la animo timon kaj maltrankvilon. Efektive liaj agoj iĝis febraj. Ĉiutage miloj da novaj projektoj pasadis tra lia kapo. Iafoje li salte leviĝis, por kuri kontraŭ la danĝeron, ordonis paki sur veturilojn citrojn kaj liutojn, armi junajn sklavinojn kiel amazonojn, kaj samtempe venigi la legiojn el la oriento. Alifoje li pensis, ke ne per milito, sed per kanto li finos la ribelon de la gallaj legioj. Kaj lia animo ridetis al tiu spektaklo, kiu devis okazi post perkanta pacigo de la soldatoj. Jen la legianoj ĉirkaŭos lin kun larmoj en la okuloj, kaj li kantos al ili *epinicium*, post kio nova epoko komenciĝos por li kaj por Romo. Iafoje li vokis pri sango; iafoje li deklaris, ke li kontentiĝos per la viereĝeco de Egipto; li rememoris aŭguristojn, kiuj

antaŭdiris al li regadon en Jerusalemo, aŭ kortuŝiĝis per la penso, ke kiel migranta kantisto li perlaboros la ĉiutagan panon, kaj la urboj kaj landoj adoros lin jam ne kiel cezaron, la sinjoron de la tera disko, sed kiel kantiston, kian ĝis nun ne naskis la homaro.

Kaj tiel li baraktis, freznemis, ludis, kantis ŝanĝadis la intencojn, ŝanĝadis la citaĵojn, ŝanĝadis la propran vivon kaj la vivon de la mondo en ian sonĝon sensencan, fantazian kaj kune teruran, en laŭtkrian aventuraĵon, konsistantan el pompaj esprimoj, aĉaj versoj, ĝemoj, larmoj kaj sango, kaj dume la nubo ĉe la okcidento kreskis kaj potenciĝadis de tago al tago. La mezuro tropleniĝis, la arlekena komedio estis videble venanta al la fino.

Kiam la scio pri Galba kaj pri aliĝo de Hispanujo al la ribelo atingis liajn orelojn, ekkaptis lin kole-rego kaj furiozo. Li frakasis pokalojn, renversis tablon dum festeno kaj eldonis ordonojn, kiujn nek Helius, nek Tigellinus mem kuraĝis plenumi. Elmurdi la gallojn, loĝantajn en Romo, poste duafoje ekbruligi la urbon, ellasi ĉiujn bestojn el la bestejoj kaj la metropolon transporti en Aleksandriion — ĉio tio ŝajnis al li faro granda, mirinda kaj facila. Sed la tagoj de lia ĉiopovo jam pasis kaj eĉ la antaŭaj kunkrimuloj komencis lin rigardi kiel frenezulon.

La morto de Vindex kaj malpaco inter la ribelantaj 'egioj ŝajnis tamen denove klini la teleron de l'pesilo al lia flanko. Jam novaj festenoj, novaj triumfoj kaj novaj verdiktoj estis antaŭdiritaj en Romo, kiam unu nokton el la tendaro de la pretorianoj venis sur ŝaŭmokovrita ĉevalo sendito, komunikante, ke en la urbo mem la soldatoj ekribelis kaj proklamis Galban cezaro.

La cezaro dormis en la momento de lia alveno sed vekiginte, vane li vokis siajn korpogardistojn, postenantajn nokte ĉe la pordoj de la ĉambroj. En la palaco regis jam malpleno. Nur sklavoj rabis en pli malproksimaj anguloj, kion oni povis ankoraŭ momente rabi. Sed lia vido fortimigis ilin, kaj li vagis sola tra la domo, plenigante ĝin per ekkrioj de teruro kaj malespero.

Fine tamen la liberigitoj: Phaon, Spiritus kaj Epaphroditus venis helpi lin. Ili volis, ke li forkuru, dirante, ke li ne devas perdi ĉe momenton, li tamen rifuzis ankoraŭ. Kaj se li, vestita per funebra vesto, ekparolus al la senato, ĉu la senato rezistus al liaj larmoj kaj elokventeco? Se li uzus la tutan parolarton, la tutan elokventecon kaj aktoran talenton, ĉu iuj ajn en la mondo kapablus al li rezisti? Ĉu oni ne donus al li almenaŭ la prefektecon de Egipto?

La liberigitoj, al kutimintaj al flatoj, ne kuraĝis ankoraŭ rekte nei, ili avertis lin nur, ke antaŭ ol li povos atingi Forumon, la popolo disŝiros lin en pecojn, kaj minacis, ke se li tuj ne surĉevaliĝos, ankaŭ ili lin forlasos.

Phaon oferis al li rifuĝon en sia domo, staranta exter la Nomentana pordego. Post momento ili surĉevaliĝis kaj, kovrinte la kapojn per la manteloj, ekgalopis al la ekstremo de la urbo.

La nokto estis paliganta. Sur la stratoj tamen regis jam movado, anoncanta la eksterordinarecon de la momento. Soldatoj, jen unuope, jen en malgrandaj aretoj, diskuradis tra la urbo.

Jam proksime al la tendaro la cezara ĉevalo eksaltis subite flanken je la vido de kadavro. Tiam la mantelo deŝoviĝis de la kapo de la rajdanto kaj soldato, kiu ĝuste en tiu ĉi momento

pasis preter li, ekkonis la regnestron, sed konfuzite per la eksterordinara renkonto, li salutis lin militiste. Trarajdante preter la pretoria tendaro ili ekaŭdis tondrajn ekkriojn je la honoro de Galba. Nero ekkomprenis fine, ke proksimiĝas la horo de morto. Ekkaptis lin timo kaj riproĉoj de la konscienco. Li parolis, ke li vidas antaŭ si mallumon en la formo de nubo, kaj el tiu nubo klinas sin al li vizaĝoj, en kiuj li rekonas la patrinon, la edzinon kaj la fraton. Liaj dentoj klakis pro timo, tamen lia komedianta animo trovis kvazaŭ ian ĉarmon en la teruro de la momento. Esti ĉiopova sinjoro de la mondo kaj perdi ĉion ŝajnis al li plejsupro de tragedio. Kaj fidela al si mem, li ludis en ĝi la ĉefrolon ĝis la fino. Ekregis lin febro de citaĵoj kaj pasia deziro, ke la ĉeestantoj konservu lin en la memoro por la postaj generacioj. Kelkfoje li diris, ke li volas morti kaj vokis Spiculuson, kiu mortigadis plej lerte el ĉiuj gladiatoroj.. Aliffoje li deklamis: „Patro, patrino, edzino vokas min al morto"! Trabriloj de espero tamen vekigadis en li de tempo al tempo, vantoj kaj infanoj. Li sciis, ke li iras al morto, kaj kune li ĝin ne kredis.

La Nomentanan pordegon ili trovis malfermitan. Rajdante pluen, ili pasis preter Ostriano, kie instruadis kaj baptadis Petro. Je la tagiĝo ili estis en la domo de Phaon.

Tie la liberigitoj ne kaŝis plu antaŭ li, ke estas la tempo morti, do li ordonis fosi por si kavon kaj kuŝiĝis sur la tero, por ke ili povu precize mezuri la tombon. Sed je la vido de la alfosata tero ekregis lin timo. Lia grasa vizaĝo paliĝis kaj sur la frunto aperis, kvazaŭ gutoj de matena roso, gutoj

de ŝvito. Li komencis prokrasti. Per voĉo kune tremanta kaj aktora li deklaris, ke la momento ankoraŭ ne alvenis, poste li komencis denove citi.

Fine li petis, ke oni lin bruligu: „Kia artisto pereas!” ripetadis li kvazaŭ kun miro.

Dume alvenis sendito de Phaon kun la sciigo, ke la senato eldonis jam verdikton kaj ke la *parricida* estas punota laŭ la malnova moro.

— Kia estas tiu moro? — demandis Nero per blankiĝinta buŝo.

— Oni premos vian kolon per forkego kaj mortskurĝos vin, poste oni ĵetos la korpon en Tibron — respondis akre Epaphroditus.

Tiam li malfermis la mantelon surbruste.

— Estas do la tempo! — diris li, rigardante la ĉielon. Kaj li ripetis ankoraŭ fojon:

— Kia artisto pereas!

En la sama momento aŭdiĝis hufbruo de ĉevaloj. Ĝi estis centuriestro, venanta, fronte de soldatoj por kunporti la kapon de Ahenobarbus.

— Rapidu! ekkriis la liberigitoj.

Nero almetis ponardon al la kolo, sed li pikis sin nur per la timema mano kaj videble estis, ke neniam li kuraĝos enprofundigi la klingon. Tiam neatendite Epaphroditus ekpuŝis, lian manon; la ponardo eniĝis ĝis la tenilo, kaj liaj okuloj elorbiĝis, teruraj, grandegaj, timplenaj.

— Mi alportas al vi vivon! — ekkris la centuriestro, enirante.

— Tro malfrue — respondis Nero per raŭka voĉo. Poste li aldonis:

— Jen estas fideleco!

La morto fulmrapide komencis preni en posedon lian kapon. La sango el la dika nuko ŝprucis en

nigra torento sur la ĝardenajn florojn. Liaj piedoj komencis bati la teron — kaj li mortis.

Tagon poste la fidela Acte ĉirkaŭvolvis lin per multekostaj teksaĵoj kaj bruligis sur aromplena ŝtiparo.

.
Tiel pasis Nero, kiel pasas uragano, fulmotondro, brulo, milito aŭ pesto, dum la baziliko de Petro regas ĝis nun de la Vatikana altaĵo la urbon kaj la mondon.

Kaj proksime al la iama Kapena pordego staras malgranda kapeleto kun iom defrotita surskribo:

*Qvo Vadis, Domine?**

Przytoczyłem umyślnie aż tyle wyjątków z dzieł polskich poetów i powieściopisarzy w różnych tłumaczeniach, aby w oparciu o nie pokazać niesłuszność wysuwanych niekiedy zarzutów kakofonii** esperanta. Ocena ze stanowiska fonii bywa — przynajmniej dla mnie jako lingwisty — mocno subiektywna i impresjonistyczna. Oczywiście są lingwistycznie motywowane elementy melodyjności i muzykalności, harmonii i dźwięczności: akcent, intonacja, zasób i rozkład samogłosek i spółgłosek, iloczasy wyrazów; ale w jakich zespołach te współczynniki dają fonetycznie pozytywne wyniki, nie zostało dotąd

* Tekst według wydania książkowego, „Polonia”, Warszawa 1957, str. 705—712.

** Kakofonia — nieprzyjemne dla ucha połączenie dźwięków, rozdźwięk.

w sposób naukowo zadowalający na płaszczyźnie porównawczej opisane i stwierdzone. Ulegamy urokowi mowy włoskiej, spośród słowiańskich wiele fonicznego wdzięku ma język rosyjski; ale to są tylko wrażenia, zresztą nie przez wszystkich doznawane, przy czym wielką rolę odgrywa wsłuchanie się odbiorcy w słowa retorycznie uzdolnionego nadawcy. A z takiej płaszczyzny na rzecz patrząc, nie sędzę, żeby esperanto miało w osobliwy sposób i nadmiernie nagromadzone foniczne własności dyskwalifikujące ten język ze względu na nieprzyjemne brzmienia.

Roztrząsa się użyteczność esperanta w nauce, literaturze i słusznie wydobywa się argumenty za nią przemawiające. Ale chyba najważniejszym jest, aby esperanto było pożytecznym narzędziem porozumiewania się w życiu praktycznym, podczas podróży, na zjazdach międzynarodowych itp. A tu, pomijając omawiane poprzednio kwestie sporne, jego możliwości zaspokojenia potrzeb w tym zakresie — powszednim, bezpretensjonalnym, nie wymagającym ani obfitego słownictwa, ani słodkiego dźwięku, na poczcie, w rozmowie ze stróżem bezpieczeństwa, w restauracji, u fryzjera itp. itp. — są ogromne i nie nastroczają żadnych wątpliwości.

Rozważając problematykę praktycznej przydatności esperanta, stajemy wobec zagadnienia stosunku szkoły do tego języka. Ona bowiem mogłaby w niedługim czasie upowszechnić ten język wśród najszerzych mas swoich wychowanków.

Czy wolno wprowadzać esperanto jako przedmiot nauki szkolnej? Zasadniczą i twierdzącą odpowiedź w skali międzynarodowej daje cytowana przeze mnie na wstępie rezolucja UNESCO sprzed jedenastu lat. Ze stanowiska polskiego można tylko jej słuszość wzmocnić, podkreślając nieodwracalny fakt znikomej zdatności języka polskiego jako środka porozumiewania się międzynarodowego. Trzeba koniecznie ułatwić naszej młodzieży styczność z innymi narodami, ich twórczością w kształty językowe ujętą. Wymaga tego studium jakiegokolwiek kierunku w uczelniach wyższego stopnia oraz samodzielne doszkalanie się w wykonywaniu pracy zawodowej. Wymaga tego wzmagająca się chęć i konieczność podróży zagranicznych. Wymaga tego rosnący z roku na rok i jakże bardzo pożądaný ruch turystyczny cudzoziemców w naszym kraju.

Zadaniu temu ma sprostać nauka światowych języków obcych. Oczywiście, każdy rozsądny Polak życzy sobie, żeby jej wyniki były jak najlepsze. Esperanto ani nie chce, ani nie może wyprzeć języków narodowych. A wielojęzyczność tylko by ułatwiła dorzucenie jeszcze esperanta. Niestety, wiadomo, że z różnych przyczyn a ku powszechnemu ubolewaniu, dotychczasowe rezultaty nauki obcych języków w szkole podstawowej i średniej są niedostateczne. Czy w interesie praktycznie nieosiągalnej wielo- a choćby tylko dwujęzyczności każdego Polaka należy zwalczać możliwość bodaj częściowego

i namiastkowego ograniczenia jego niemoty przez dostarczenie mu okazji opanowania języka międzynarodowego, co przecież bynajmniej nie wyłącza przyswajania sobie jednego albo i paru języków narodowych. Obecność Polaków w ruchu esperanckim i wyzyskanie propagandy spraw polskich na jego fali wyszłoby z pewnością tylko na korzyść narodu i państwa.

Krótko mówiąc, wolno wprowadzić esperanto do szkoły polskiej, ponieważ wysiłek, którego wymaga od naszego wychowanka poznanie tego języka wielorako i różnorodnie się opłaca. I zresztą nauczanie esperanta w szkołach trwa; rozwój ten przedstawiają poniższe wykazy:

NAUCZANIE ESPERANTA
W ŚWIECIE *

rok szkolny	ilość szkół	ilość państw
1959/1960	357	27
1960/1961	384	27
1961/1962	471	29
1962/1963	563	32
1963/1964	646	33

NAUCZANIE ESPERANTA
W POLSKICH SZKOŁACH **

rok szkolny	ilość szkół
1960/1961	36
1961/1962	58
1962/1963	77
1963/1964	89

W tej sprawie nauczania esperanta w szkołach pozwolę sobie dodać tu głosy kolegów-naukowców. Oto ich opinie w tej mierze:

* Dane według miesięcznika UEA *Esperanto* (lata 1962—64) oraz dokumentu — CED nr B/IV/9 z 1964 r.

** Dane z ZG PZE, niepełne. Dotyczą tylko 5 na 6 Okręgów PZE.

„Starania esperantystów o wprowadzenie nauczania tego języka [esperanta] do polskich szkół godne są zainteresowania i poważnego rozważenia, tym bardziej że — jak mi wiadomo — w ponad 600 szkołach w 33 krajach już ten krok uczyniono. [...]

Z dydaktycznego punktu widzenia nauczanie języka międzynarodowego uważam za słuszne i celowe. Esperanto jest przecież uważane za jeden ze środków w nabywaniu wykształcenia ogólnego i rozwijaniu idei humanistycznych.”*

*Prof. dr J. Groszkowski, prezes PAN
profesor Politechniki Warszawskiej*

„Uczymy się obcych języków nie tylko po to, albo nie tylko po to, by móc tłumaczyć ich wyrażenia na własny, ale i po to, aby oswoić się z tym, co jest w nich nieprzetłumaczalne, bo wyrosłe z niepowtarzalnej tradycji kraju. [...]

Nie wynika stąd natomiast, by esperanto nie mogło przynieść olbrzymich pożytków w dziele ułatwiania ludzkiej komunikacji. Z tego zaś punktu widzenia będzie ten język prawdziwie znakomitym narzędziem, jeśli uda się wprowadzić go do obowiązkowego nauczania podstawowego w wielu krajach. [...] Nauczanie powszechne esperanta w szkołach mogłoby mieć ogromny wpływ na skuteczność i zasięg wszystkich technicznych narzędzi komunikacji. [...] Idea upowszechnienia go jest w najwyższym stopniu godna poparcia.**

*Prof. dr Leszek Kołakowski, filozof,
profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

* *Esperanto? — Wypowiedzi wybitnych polskich intelektualistów*, opr. Walerian Włodarczyk, PZE, Warszawa 1964, str. 26—27.

** Tamże, str. 52—53.

„Już od dawna zastanawiałem się, dlaczego do tej pory nie ma nauki esperanta w polskich programach szkolnych? Już w trzydziestu krajach esperanto jest nauczane w różnego typu szkołach. Inicjatywa godna nie tylko poparcia; pięknie o tym powiedział wielki francuski pisarz i humanista Romain Rolland: *Esperanta należy obowiązkowo uczyć w każdej szkole średniej*. Idee esperantystów — to cel piękny i szlachetny, o który nie tylko warto, ale należy walczyć.” *

Prof. dr A. Schaff, filozof, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek prezydium PAN, członek KC PZPR.

O nakazanym z urzędu upowszechnieniu esperanta — choć takie poczynania były i są czynione przez polskich esperantystów — nie pora jeszcze myśleć, choćby z powodu braku wykwalifikowanych kadr nauczycielskich, odpowiednich podręczników i pomocy szkolnych. ** Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, aby poddać drobiazgowej analizie problematykę esperanta w szkole w dziedzinie programowej, dydaktycznej, organizacyjnej. Pewne bardziej szczegółowe wytyczne tej niezbędnej akcji wstępnej ogłosiłem w czasopiśmie *Nowa Szkoła* jeszcze we wrześniu 1959 roku (nr 9, str. 5—7); nie wiadomo mi, aby

* Tamże, str. 85.

** Trzeba jednak zauważyć, że w roku 1963 i w I półroczu 1964 r. wydano łącznie 8 podręczników i skryptów do nauki esperanta, w tym 5 nowych opracowań i 3 wznowienia.

coś w tej sprawie w ciągu minionych pięciu lat uczyniono; tego dopilnować powinien Zarząd Główny Związku Esperantystów, szukając poparcia Związku Nauczycielstwa Polskiego i Ministerstwa Oświaty.

Tyle należałoby wskazać ważniejszych powodów, które usprawiedliwiają i zalecają zajęcie się esperantem. To leży w granicach zainteresowań i kompetencji językoznawcy.

Ale byłoby z jego strony pewną nielojalnością przemilczeć, że z esperantem wiąże się pewna ideologia, pewien ruch społeczny — esperantyzm. „Deklaracja bulońska” określa go jako:

„...dążność do rozprzestrzenienia w całym świecie języka neutralnie ludzkiego, który nie mieszając się w wewnętrzne życie narodu i nie usiłując wyprzeć istniejących języków narodowych umożliwiłby ludziom różnych narodowości porozumiewanie się wzajemne; który mógłby służyć jako język pojednawczy... w tych krajach, gdzie różne nacje walczą z sobą o język.”

Sam Ludwik Zamenhof miał w swojej pracy przede wszystkim ten cel na oku. Przemawiając na drugim Kongresie Esperantystów w Genewie w roku 1906, wyznał:

„Ostatnio słyszy się wśród esperantystów głosy, że esperanto jest tylko językiem: „unikajcie łączenia esperantyzmu z jakąkolwiek ideą, bo możemy się narazić różnym osobom, które tej idei nie lubią”...

O nie, nigdy... Przyjdzie czas, kiedy esperanto stanie się własnością całej ludzkości, straci swój charakter ideowy i będzie tylko językiem... Ale teraz do pracy dla esperanta zachęca nas myśl nie o praktycznej użyteczności, ale o świętej i wielkiej idei: o braterstwie i sprawiedliwości między narodami...”

A w rok później, podczas III Kongresu w Cambridge, Zamenhof wołał:

„W świecie esperanckim panuje nie tylko esperanto; ale również idea... neutralność stosunków międzynarodowych stanowi całą treść, cały cel naszych prac... Ruch esperancki stanie się szkołą przyszłego zbratania ludzkości... Niech żyje esperanto, a przede wszystkim cel i wewnętrzna idea esperantyzmu! Niech żyje braterstwo narodów! Niech żyje wszystko, co łamie mury między narodami!...”

Wedle zeznań syna, Adama, marzył Zamenhof pod koniec życia o zapoczątkowaniu neutralnej językowo kultury; to był jego homaranimizm (homaro — ludzkość).

Jak już zaznaczyłem, nie jest rzeczą językoznawcy zajmować się tą stroną problematyki esperanta. Szanując ideowy zapał Ludwika Zamenhofa, trzeba przyznać, że obawy opozycjonistów nie były bezpodstawne. Najszlachetniejsze idee mogą być, jak historia poucza, wyzyskiwane dla celów im samym obcych. Polityczna obudowa idei języka międzynarodowego wywołuje reakcje polityczne pozytywne albo negatywne i wciąga ją na płaszczyznę sporów światopogląd-

dowych. Niechęć do pewnej postawy światopoglądowej spływa wtedy na niewinny wynalazek lingwistyczny, mobilizuje przeciw niemu opinię, odstręcza potencjalnych zwolenników. Dlatego wydaje mi się, że w propagandzie esperanta nie należy nadmiernego nacisku kłaść na tę, tak przez Zamenhofa nazwaną „wewnętrzną ideę”, której jedni nie rozumieją, inni nie doceniają, niektórzy odnoszą się do niej z podejrzliwością podyktowaną postronnymi motywami. Na tym „idea wewnętrzna” nie straci, bo przyswojony masom ludzkości język międzynarodowy choćby z pobudek tylko praktycznych, zacznie działać jako potężny czynnik zbliżenia i porozumienia w duchu ostatniej strofy hymnu esperantystów *La Espero*.

*Sur neŭtrala lingva fundamento,
Komprenante unu la alian,
La popoloj faras en konsento
Unu grandan rondon familian.*

*Nia diligenta kolegaro
En laboro paca ne laciĝos,
Ĝis la bela sonĝo de l'homaro
Por eterna ben' efektiviĝos.*

I na koniec jeszcze jedna uwaga. Motywem natury emocjonalnej zachęcającym Polaków do upowszechnienia esperanta powinno być to, że ten język międzynarodowy zrodził się, prawie osiemdziesiąt lat temu, na polskiej ziemi, że jest dorobkiem kultury polskiej.

BIBLIOGRAFIA

- Dratwer Isaj, mgr *W poszukiwaniu języka międzynarodowego*, Warszawa 1949.
- Drezen E. *Historio de la mondligo*, Leipzig 1931.
- Esperanto Revuo Internacia* (miesięcznik Światowego Związku Esperantystów wydawany w Holandii), roczniki z lat 1959—1964.
- Esperanto?* — *Wypowiedzi wybitnych polskich intelektualistów*, zebrał i opr. Walerian Włodarczyk, Warszawa 1964.
- Glybowski Aleksander *O esperancie...*, Warszawa 1962
- Grębecki Andrzej, dr *W poszukiwaniu języka międzynarodowego* (skrypt), Warszawa 1949.
- Heroldo de Esperanto* (międzynarodowy dwutygodnik esperancki wydawany w Belgii), roczniki z lat 1960—1964.
- Isbrücker J. R. G. *Historio kaj organizo de la Esperanto-Movado*, Haag 1932.
- Lapenna Ivo, prof. dr *Siedemdziesiąt lat języka międzynarodowego*, Warszawa 1957.
- Muszyński Jan, prof. dr *Zarys historii języków międzynarodowych a język esperanto*, Łódź, 1947.
- Privat E., prof. dr *Historio de la lingvo Esperanto*, Gèneve 1912.
- Sygnarski Mieczysław *Podręcznik języka esperanto*, Warszawa 1963.
- Włodarczyk Walerian *Odrodzenie wzgardzonego języka* (art. w „Po prostu” z dn. 23.XII.1956, nr 52, str. 16) Warszawa 1956.

Zakrzewski Adam *Język międzynarodowy esperanto: historia i stan obecny*, Warszawa 1906.

Ziółkowska Maria *Doktor Esperanto*, Warszawa 1959.

TEGOŻ AUTORA ARTYKUŁY W PRASIE
W SPRAWIE ESPERANTA

W odpowiedzi na ankietę („*Esperanto dla wszystkich*”, nr 3/6, Warszawa, marzec 1934).

Przedmowa do podręcznika (M. Sygnarski „*Esperanto w 20 lekcjach*”, Kraków 1957).

Czy warto się zajmować esperantem? („*Dziennik Polski*” 13—14.XII.1959, nr 296 (4917), str. 4).

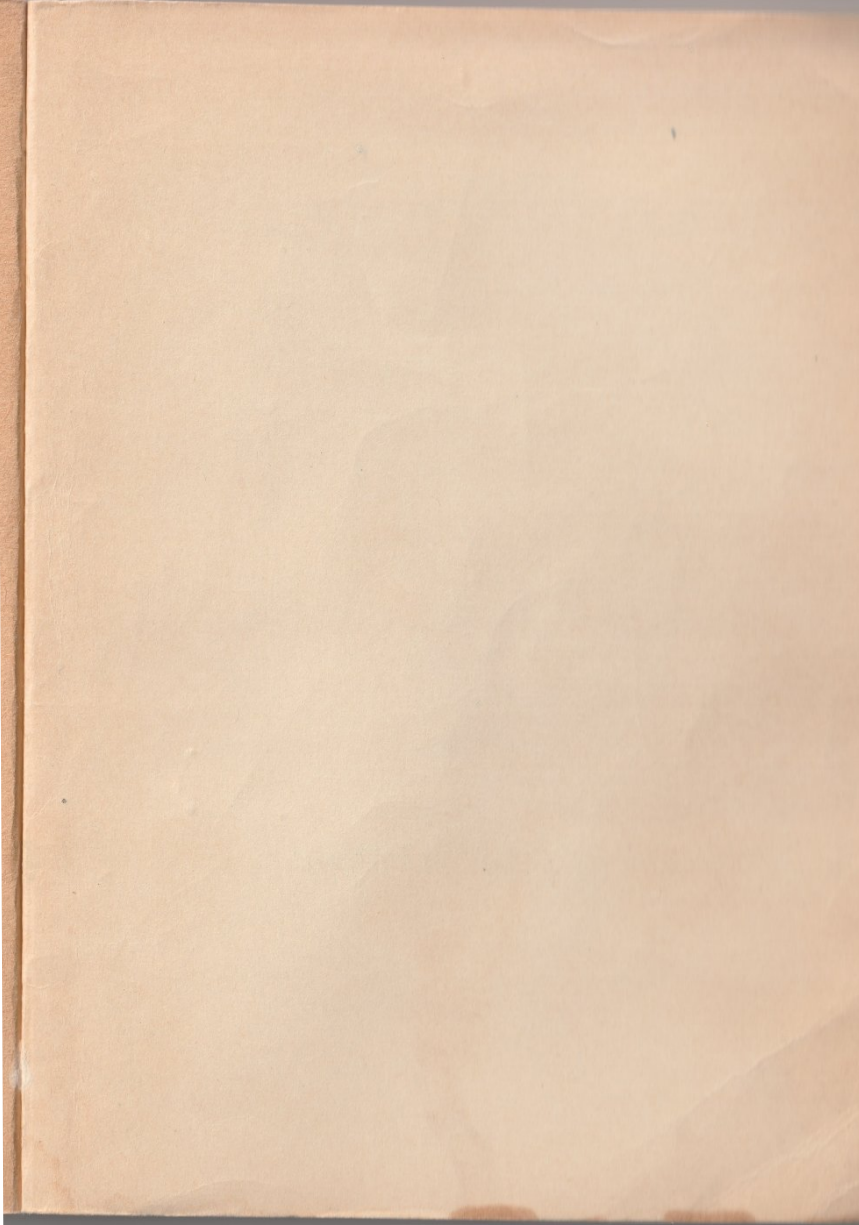
Esperanto en Pollando („*Pola Esperantisto*”, nr 3—4, Warszawa maj — sierpień 1959, str. 4).

Esperanto może być pożytecznym narzędziem wychowawczym („*Nowa Szkoła*”, Warszawa, wrzesień 1959, nr 9, str. 5—7).

Esperanto w oświeceniu lingwistycznym („*Esperanto — język międzynarodowy*”, Warszawa sierpień 1959, str. 7; Jednodniówka wydana w związku z 44 Światowym Kongresem Esperantystów w Warszawie).

Esperanto w szkole, czyli przeciw niedojrzałej krytyce („*Nowa Kultura*”, nr 43 (604), Warszawa 20.X.1961, str. 11).

Pritaksoj-Opinioj (odpowiedź na ankietę; „*Pola Esperantisto*”, nr 5—6, Warszawa, wrzesień — grudzień 1962, str. 4—5).



POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW